

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ZNP

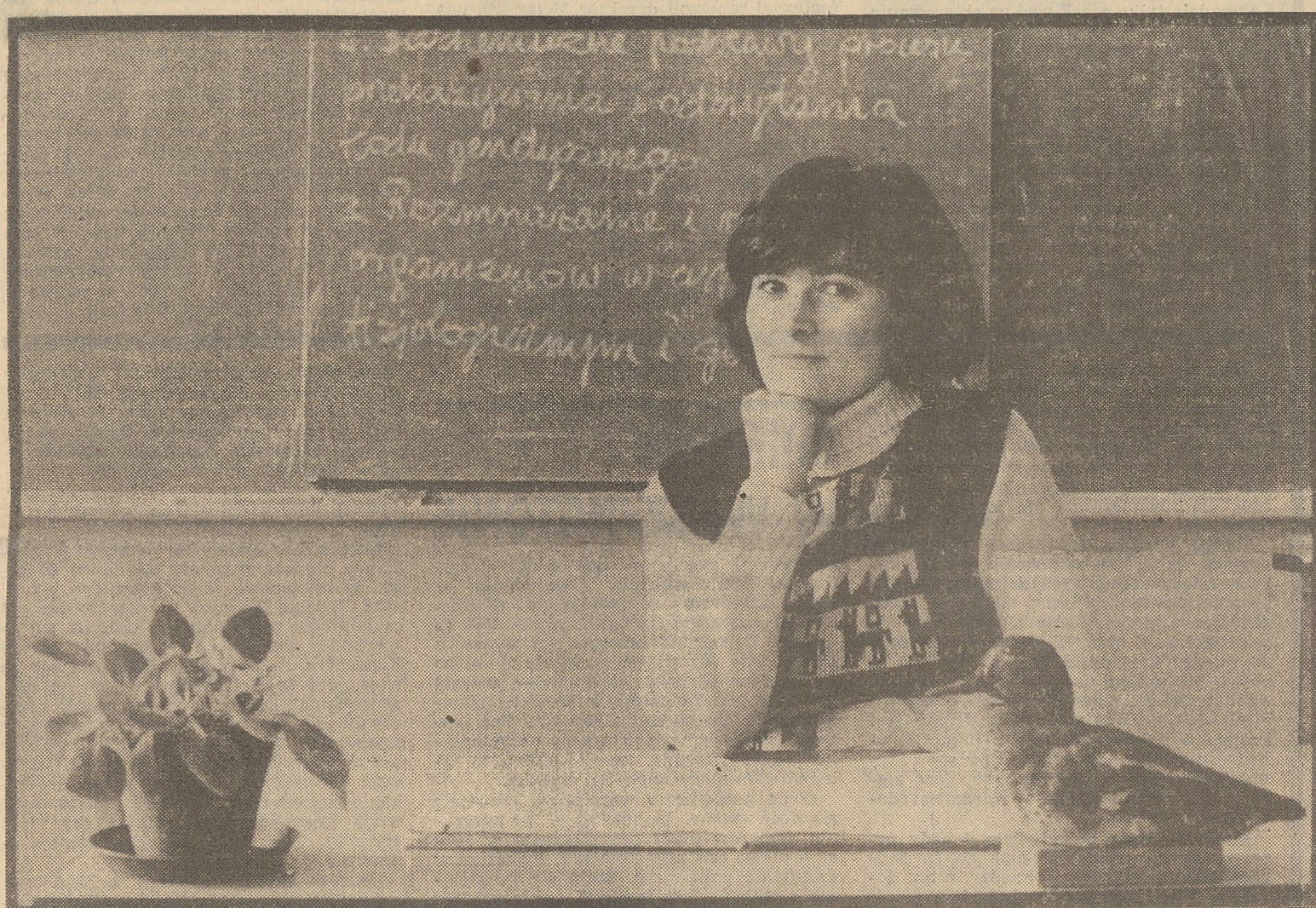
ROK LXVII ● NR 6 ● 5 II 1984 r.
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- NIE ILE, LECZ JAK KSZTAŁCIĆ kadry dla oświaty
- NASZ NOWY MAGAZYN KULTURALNY
- DYREKTOR JUŻ NIE ZA BURTĄ
- DLA ZDROWIA I WIEDZY propozycje nie tylko na ferie
- RZĄD POLSKI NA OBCYZŹNIE (1939-1945) w „Zeszytach Historycznych”



Z CYKLU

PORTRETY

EWA SMUK — nauczycielka biologii w XXVII LO im. T. Czackiego w Warszawie

Fot. Jerzy Lapiński

U ZWIĄZKOWCÓW W ODOLANOWIE

CHCIEĆ TO MÓC

JERZY KRAŚNIEWSKI

Gmina Odolanów koło Ostrowca stoi rolnictwem. Kilka małych zakładów, zatrudniających od 100 do 150 pracowników, nie dysponuje zbyt wielkim potencjałem ekonomicznym. Wsie nie należą do najbogatszych. A oświata? Odpowiedzi na to pytanie szukam na spotkaniu nauczycieli — związkowców tej gminy. Oświata to przede wszystkim osiem pełnych ośmiolatek; w jednej podwyższono stopień organizacyjny z czteroklasówki — po usilnych staraniach mieszkańców. A ponadto dwa punkty filialne, z których jedynie dowozi się dzieci oraz szkoła zbiorcza (której jeden z trzech budynków liczy ponad 120 lat) i technikum ekonomiczne.

Goszczę w tej gminie w dniu obrad Zarządu Oddziału ZNP, poszerzonego o mężów zaufania. Przybyli więc nauczyciele ze wsi Nabyszyce, Świeca, Garki i Boników, Raczyce i z miasteczka Odolanów — centrum gminy — liczącego nieco ponad 3 tys. mieszkańców. Przysłuchując się wymianom poglądów, konfrontuję wyłaniający się obraz z rzeczywistością i zastanawiam nad perspektywą, przed jaką stoją miejscowe szkoły, jak żyć będą nauczyciele, jak wiele zależeć będzie od nich samych, a ile od innych

— od mieszkańców, od otaczającego ich środowiska, dla którego z niemałym wysiłkiem pracują.

Nauczyciele związkowcy nie założyli rąk w minionych, najtrudniejszych miesiącach. Do stycznia br. spośród 142 zatrudnionych na pełnym etacie pedagogów zdołali skupić w szeregach ZNP 77 osób, a więc nieco ponad połowę. Dodajmy do tego 5 emerytów, 5 pracowników administracji oraz 15 obsługi. Mimo wewnętrznych trudności zdołali dobrze ułożyć stosunki i współpracę z gminnym dyrektorem szkół. Każda ważna dla środowiska decyzja zapada przy aktywnym udziale Związku.

Czy podolają zamiarom i planom przy skromnym budżecie, gdyż roczne dochody ze składek przynoszą nieco ponad 65 tys. zł? A przewidują różnego typu działania społeczne i pracę kulturalną, imprezy i rozrywki, zawody sportowe i rajd. Zamierzają zbadać, jaki jest stan zdrowia nauczycieli i warunki opieki lekarskiej, jakie bhp w szkołach. Będą zajmować się potrzebami mieszkaniowymi, wczasami, koloniami i obozami dla dzieci. Mają wątpliwości co do prawi-

(od poniedziałku

do niedzieli)

● Konferencja Sekcji Bibliotekarskiej

23 stycznia odbyła się Krajowa Konferencja Sekcji Bibliotekarskiej przy Zarządzie Głównym ZNP. Dyskutowano o najważniejszych problemach pracy bibliotek szkolnych i pedagogicznych oraz o warunkach pracy nauczycieli — bibliotekarzy. Sekcja przyjęła uchwałę programową na okres kadencji oraz wyłoniła zespoły robocze bibliotek szkolnych i bibliotek pedagogicznych. Wybrała też 8-osobowy Zarząd Sekcji, którego przewodniczącym został dr Jan Zieniuk z Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Białymostku. W konferencji uczestniczyli: wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura oraz kierownik Wydziału Pedagogicznego, Lidia Brzezińska.

● Obrady Komisji Socjalnej Zarządu Głównego

24 stycznia odbyło się posiedzenie Komisji Socjalnej Zarządu Głównego, poświęcone omówieniu najistotniejszych problemów socjalnych pracowników oświaty i wychowania oraz warunków i możliwości ich realizacji. W posiedzeniu uczestniczyli: prezes ZG ZNP, Kazimierz Piłat oraz wiceprezes Michał Langowski.

● Posiedzenie Sekretariatu Zarządu Głównego

24 stycznia Sekretariat ZG dokonał analizy przygotowań do posiedzenia Prezydium. Zaakceptowano materiały dotyczące: systemu szkolenia związkowego i pedagogicznego, instrukcję o organizacji nowego roku szkolnego, stanowisko ZNP w sprawie ruchu postępu pedagogicznego oraz propozycje dotyczące regulaminu funduszu pomocy kredytowej.

● Posiedzenie Komisji Pedagogicznej

25 stycznia odbyło się posiedzenie Komisji Pedagogicznej ZG. Po ożywionej i krytycznej dyskusji zaakceptowano: wstępne stanowisko ZNP w sprawie kształcenia, doskonalenia i doskonalenia nauczycieli; uwagi do instrukcji o organizacji roku szkolnego 1984/85; projekt doskonalenia pedagogicznego; stanowisko Związku w sprawie kanonu lektur szkolnych. Przygotowane materiały prezentowały oraz udzielali odpowiedzi na pytania członkowie Sekretariatu ZG ZNP.

● Posiedzenie Prezydium ZG ZNP

26 stycznia na posiedzeniu Prezydium ZG przedstawiono: informację o stanie prac nad projektem porozumienia ministra oświaty i wychowania z ZG ZNP w sprawie zasad współdziałania w dziedzinie oświaty i wychowania oraz o działaniach ZG na rzecz poprawy sytuacji materialnej pracowników administracji i obsługi. Ponadto omówiono: wstępne założenia szkolenia związkowego i pedagogicznego; wnioski w sprawie organizacji roku szkolnego 1984/85; sytuację w środowisku nauczycielskim w związku z mylną interpretacją realizacji art. 50, 51, 52 oraz 88 Karty Nauczyciela. Zatwierdzony został również regulamin funduszu pomocy kredytowej.

● Spotkanie z delegacją ZZ Bułgarii

26 stycznia w siedzibie ZG ZNP odbyło się spotkanie z delegacją bułgarskich związków zawodowych, w czasie którego wymieniono doświadczenia w pracy związkowej. Delegacja bułgarska szczególnie interesowała się uchwałami XXXIII Zjazdu ZNP oraz przebiegiem ich realizacji.

● Konferencja Krajowa Sekcji Oświaty Dorosłych

27 stycznia odbyła się Krajowa Konferencja Sekcji Oświaty Dorosłych przy ZG ZNP. W ożywionej dyskusji wiele uwagi poświęcono zwłaszcza trudnej sytuacji kształcenia i doskonalenia dorosłych. Podjęto uchwałę programową. Wybrano 9-osobowe prezydium sekcji; przewodniczącym został doc. dr Mieczysław Marczuk. W konferencji uczestniczyła kol. Lidia Brzezińska, kierownik Wydziału Pedagogicznego.

● Plenum Zarządu Okręgu ZNP w Koszalinie

28 stycznia odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Okręgu ZNP w Koszalinie. Tematem obrad, w których uczestniczyli prezesi oddziałów były problemy mieszkaniowe. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura. (JAZ).

Zdaniem wielu lekarzy, urlop zimą ma dla organizmu ludzkiego daleko więcej walorów, aniżeli tradycyjny — latem. Nie wszystkie służby socjalne w kuratoriach podzielają jednak ten pogląd. Tak przynajmniej wynika z obrazu ich przygotowań do obecnych ferii zimowych. W niektórych województwach, jak np. w gorzowskim, w ogóle postawiono na organizację jedynie letniego wypoczynku nauczycieli, zimowy — zapewniając zaledwie kilku pedagogom i to na ich wyraźne życzenie.

Okazuje się, że te kuratorskie zakłady usług socjalnych, które nie podjęły się organizowania zimowego wypoczynku nauczycielom, po prostu zaoszczędziły sobie wiele kłopotów. Taki przynajmniej wniosek można wyciągnąć z ostatnich bardzo przykrych doświadczeń organizacyjnych Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy.

Tamtejsi „usługowcy”, którymi kieruje dawny, doświadczony działacz ZNP, Zbigniew Meissner, postanowili „szeroką fala”, bo kilkuset osobom, zapewnić na pierwszą połowę lutego br. wczasy w atrakcyjnych miejscowościach. Na rozesłanie do szkół zapowiedzi zgłosiło się dwustu pedagogów, chcących skorzystać z szansy wypoczynku zimowego. Dyrektor Meissner, wraz z personelem swego zakładu usług socjalnych, zawczasu, we właściwym terminie, przygotował niezbędne umowy z Funduszem Wczasów Pracowniczych, zapewniając też odpowiednio po temu środki materialne. Umowy w porę podpisano i wypadało tylko oczekiwać na skierowania z FWP.

Toteż jak grom z jasnego nieba, spadła na bydgoskie kuratorium styczniowa wiadomość, że zamiast dwustu otrzyma tylko kilkanaście miejsc na owe wczasy. Pani z bydgoskiego oddziału FWP, zresztą z personelem zakładu usług socjalnych za przyjaźnioną, zakomunikowała z żalem, że oto niespodziewanie jej szefowie z centrali okroili tak poważnie liczbę miejsc, ponieważ musieli wykonać przedłożone im — również niespodziewanie — złożenie na organizację w różnych domach wczasowych obozów dla... studentów.

Konia z rzędem temu, kto wyjaśni, cze-

mu to wypoczynek młodzieży studenckiej trzeba organizować kosztem całych grup pracowniczych. Przykre to, że bydgoskie FWP musiał złamać umowę z kuratorium, by zastosować się do dosyć niezwykłego polecenia swych „władz nadrzędnych”. Ciekawe, czy poinformowano o tym resort oświaty i wychowania i co na to powie jego kierownictwo? Czy takie skandale będą się powtarzać?

Ani dyrektor Meissner, ani jego kontrahenci z FWP nie mogli przewidzieć takich opresji. Spytałem, oczywiście, czy wspomniana umowa zawiera klauzulę, przewidującą jakiegokolwiek odpowiedzialność za niedotrzymanie jej warunków. — Czy pan naprawdę myśli — usłyszałem w odpowiedzi — że pójdę się procesować z FWP, z którym przecież zamierzam współpracować nadal? Rozumiem go świetnie. Cóż dyrektorowi po najstaranniej nawet dopracowanej „klauzuli odpowiedzialności”, skoro nie dostanie wczasów.

Szef zakładu usług socjalnych w bydgoskim kuratorium jest jednak, jak wyżej wspomniałem, doświadczonym działaczem. Dlatego nie złożył broni. Rozdzwonił się telefony, poszły w ruch telexy. W kilkunastu biurach turystycznych dyrektor Meissner osobiście złożył wizyty w roli bardzo grzecznego petenta. — Późno! — odpowiadał mu cierpko na propozycję sprzedaży wczasów na luty. Ale mimo wszystko owe liczne zabiegi przyniosły owoce. W przededniu ferii zimowych jedynie kilka spośród dwustu osób, które pierwsze zgłosiły się na wczasy, nie mogło jeszcze otrzymać skierowań. Ale i dla tych nauczycieli (jak mnie w końcu stycznia w rozmowie telefonicznej zapewnił dyrektor Meissner), uda się, choć w ostatniej chwili, znaleźć miejsce w atrakcyjnych ośrodkach wypoczynkowych.

Z niezawodną pomocą zakładowi usług socjalnych przyszły tu, co warto podkreślić, niektórzy OUPiS, jak kielecki, który zagwarantował bydgoszczanom 90 miejsc w swoim ośrodku w Górach Świętokrzyskich. Nasuwa się pytanie, czemu wobec tego wcześniej nie skorzystano z takiej formy współpracy, zwłaszcza że na miejscu jest bydgoski OUPiS.

— W ogóle nie wiedziałem, że nasze kuratorium organizuje wypoczynek zimowy — stwierdza dyrektor OUPiS w Bydgoszczy, Henryk

Owsiński. — Dodam, że i na lato — a urządzamy własnym sposobem, wypróbowanym od lat, wczasy nad morzem, w okolicy Jastrzębiej Góry — nie mam jeszcze zamówienia z bydgoskiego kuratorium, choć zgłosiły już chęć współdziałania z nami inne kuratorskie zakłady usług socjalnych — z Włocławka i Torunia, a także zakład przy Wydziale Oświaty Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy. Gdybym wiedział, że kolegom z bydgoskiego zakładu kuratorskiego możemy przydać się „na zimę”, z pewnością przysłalibyśmy z pomocą. Chodzi przecież o dobro nauczycieli, którym służymy, wspólnie z zakładami usług socjalnych z kuratoriów makroregionu kujawsko-pomorskiego. Żadna konkurencja nie może tu wchodzić w rachubę. Ośrodek usług ZNP powinien, jak sądzę, być w takich przypadkach pierwszym i najbliższym kontrahentem dla kuratoriów.

Nie bez znaczenia jest również sprawa kosztów. Są one wyższe w przypadku korzystania z pośrednictwa biur turystycznych, aniżeli FWP, lub związkowych ośrodków. Nie jest też obojętne, do czyjej kasy trafia częśćka nauczycielskiego przecież funduszu socjalnego, wydatkowana na wypoczynek zimowy.

Dyrektor Meissner wyjaśnił mi, że postawiony przez FWP w bardzo trudnej sytuacji — zabiegał też o miejsca w „Logostourze”, ale tamtejsi działacze ZNP — powiedzieli, że także... korzystają z usług biur turystycznych, dokąd zresztą odesłali swego niedosłego kontrahenta. Należy sądzić, że następnym razem, np. za rok, gdy „Logostour” rozwinie skrzydła, będzie mógł przychodzić z efektywniejszą pomocą.

Słowem, z bydgoskich przykrych doświadczeń każdy chyba spośród zainteresowanych może wyciągnąć jakąś naukę dla siebie.

JANUSZ TRZCIANKA

P.S. Personel dyrektora Meissnera podjął się też na ferie zimowe dodatkowego zadania: w internacie Zespołu Szkół Samochodowych w Bydgoszczy urządzono zimowisko dla 150 dzieci nauczycielskich z całego województwa. Zakład usług socjalnych bydgoskiego kuratorium zapewnił tam młodym wczasowiczom ciekawy program sportowy i kulturalny. Pomyślano nawet o tym, aby uczestnicy zimowiska mogli, gdy zajdzie potrzeba, leczyć zęby; skierowano tam specjalnie stomatologów. Rodzice — opłacają za pobyt dzieci stawkę, jak za wczasy, w zależności od dochodu na członka rodziny. Połowę kosztów tego pobytu (łącznie 8 tys. złotych za dziecko), pokrywa kuratorium przy wykorzystaniu funduszu socjalnego i własnych miejsc w internacie, wolnym w okresie ferii.

ŚWIAT

CHIŃCZYK
W WASZYNGTONIE

gresmeni i przedstawiciele administracji Stanów Zjednoczonych. Dwukrotnie w ChRL przebywali sekretarze obrony USA — pierwszym był Harold Brown w 1980 r., drugim Caspar Weinberger we wrześniu 1983 r. Ale już znacznie wcześniej — bo za rządów Richarda Nixona — zaczęto mówić o „równoległych interesach strategicznych” łączących oba państwa. Ten motyw będzie później powtarzany i odmieniany w różnej formie, częściej będzie to robić strona amerykańska niż chińska.

O ile początkowo współpraca rozwijała się dość szybko, to później — po wygraniu wyborów przez republikanów w 1980 r. — uległa ona zahamowaniu, zwłaszcza w dziedzinie politycznej. Stało się to głównie z powodu kontrowersji, wiążących się z amerykańskim podejściem do kwestii Tajwanu. W Komunikacie Szanghajskim z 1972 r. i w Układzie o Normalizacji Stosunków z 1978 r. na plan dalszy odsuwano sprawę amerykańskich stosunków z Tajwanem, kładziono nacisk głównie na współpracę, odsuwano na drugi plan problemy kontrowersyjnych. Tymczasem administracja Ronald Reagana zaprezentowała odmienne podejście, na pierwszy plan wysuwając tzw. Ustawę o Stosunkach z Tajwanem z 1979 r., czyli praktycznie stawiając wymóg honorowania przez ChRL polityki „dwóch państw chińskich”, lub „jednych Chin i jednego Tajwanu”. Znalazło to m.in. wyraz w podniesieniu z powrotem rangi stosunków dyplomatycznych z Taipei.

Kilka wystąpień Reagana podczas kampanii wyborczej w 1980 r. spowodowało, że w Pekinie zaczęto podejrzliwie traktować amerykańskiego prezydenta. Ze strony Waszyngtonu zaczęło się więc zapewnianie o kontynuacji poprzednich ustaleń. Chiny okazały się bowiem potrzebne w amerykańskiej grze globalnej, zwłaszcza zaś w regionie Dalekiego Wschodu. Bez nich niemożliwa jest — podkreśla-

ją to często liczni politycy i politolodzy amerykańscy — antyradziecka gra. Zatrzeć te różnice miał Komunikat z 17 sierpnia 1982 r., ale kontrowersje trwały nadal, dopiero późniejsze posunięcia administracji w ramach „demitologizacji Chin” i „nowego realizmu” stworzyły bazę dla niedawnej wizyty chińskiego premiera w USA.

Obie strony nadały jej ogromny rozgłos. Strona chińska posunęła się nawet do tego, że na łamach anglojęzycznego tygodnika „Beijing Review”, przeznaczanego dla czytelników zagranicznych ukazały się — specjalnie zamówione — artykuły Henry Kissingera i Zbigniewa Brzezińskiego, a więc polityków (formalnie doradców prezydenckich), którzy w istotny sposób przyczynili się do normalizacji wzajemnych stosunków. W 50-letniej historii pisma był to pierwszy wypadek publikacji artykułu zagranicznego autora. Obaj Amerykanie zaprezentowali w nich amerykańską wizję stosunków podkreślając przy tym czynniki, które mają — ich zdaniem — umacniać tę współpracę.

Podczas licznych spotkań w USA premier Zhao Ziyang wiele mówił o możliwościach współpracy, odrzucał jednak tezę o współpracy strategicznej między USA a ChRL. Zbyt wiele problemów — zdaniem chińskiego polityka — różni oba kraje, a ponadto Chiny prowadzą samodzielną i niezależną politykę zagraniczną. Tym niemniej polityk chiński podkreślił, że stosunki amerykańsko-chińskie mają wymiar globalny, a zatem wykraczają znacznie poza ramy normalnych stosunków między państwami. Zhao oświadczył, że stosunki ChRL — USA wpływają na całokształt sytuacji światowej.

Takie postawienie sprawy nie może nie wzbudzać wątpliwości co do charakteru tej polityki. Mimo pewnej poprawy, stosunki ChRL z ZSRR dalekie są od normalizacji; wciąż też trwa napięcie na granicy chińsko-wietnamskiej. Stąd też wizyta w Waszyngtonie nie może być odbierana jako tylko pozytywny przykład kontaktów międzypaństwowych, gdyż zbyt wiele waży ona na globalnym układzie sił i nie przyczynia się do zmniejszenia napięcia. Można powiedzieć nawet, że należy się liczyć z negatywnym jej oddziaływaniem na stosunki międzynarodowe.

LECH KĄTOCH

25 stycznia 1984 roku zmarł w Warszawie w wieku lat 85

Kolega ROMAN MODRZEJEWSKI

Zasłużony Nauczyciel PRL, długoletni aktywny działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, b. członek Prezydium Zarządu Głównego ZNP, b. przewodniczący Sekcji Emerytów i Rencistów ZG ZNP. Odnaczony Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i wieloma innymi odznaczeniami. W Zmarłym ZNP stracił ofiarnego działacza, przez ponad 50 lat związanego z organizacją nauczycielską, do ostatnich lat życia czynnie uczestniczącego w jej działalności.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy szczerzego współczucia.

Zarząd Główny
Związku Nauczycielstwa Polskiego

W JEDNYM SZEREGU

23 STYCZNIA BR. WICEPREMIER, PREZES NACZELNEGO KOMITETU ZSL — ROMAN MALINOWSKI PRZYJĄŁ PRZEDSTAWICIELI ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP.

● Prezes Kazimierz Piłat przedstawił problemy, będące aktualnie w centrum uwagi Związku. Na pierwszym miejscu znalazły się sprawy pracowników administracji i obsługi szkół.

— Sytuacja materialna tej, ponad 200-tysięcznej grupy ludzi, którzy swoje życie związali ze szkołą, jest w tej chwili niezwykle trudna, przede wszystkim ze względów płacowych. Doszło do tego, że zarobki pracowników administracji i obsługi szkół — a więc księgowych, sekretarek, woźnych, sprzątaczek, palaczy — są w tej chwili niższe o 4—5 tysięcy złotych od płac analogicznych grup pracowniczych zatrudnionych poza oświatą. Obserwujemy więc odpływ tej kadry z placówek oświatowo-wychowawczych, czemu zresztą nie można się dziwić. Czy mamy jednak czekać do chwili, kiedy ze szkół odejdą ostatni... Mohikanie? Istnieje propozycja, ażeby regulację płac tych grup pracowniczych w oświacie przeprowadzić w dwóch etapach: od 1 września tego roku i 1 września roku przyszłego. Nasza związkowa propozycja jest inna. Uważamy, że pierwszy etap podwyżki powinien być zrealizowany od stycznia tego roku, a drugi od 1 września, tego roku. Czy jest to projekt nierealny? Wielokrotnie wyrażaliśmy pogląd, że na oświacie i nauczycielach oszczędzać nie wolno, mimo trudności gospodarczych. Mówimy o tych kwestiach na wszystkich spotkaniach. Resort oświaty i wychowania popiera nas w tych staraniach, ale jak na razie rezultatów nie widać. Mówię o tym dlatego, że liczę na poparcie. Bez tych pracowników szkoła istnieć nie może.

W ciężkiej sytuacji materialnej znaleźli się też nasi koledzy — nauczyciele renciści i emeryci. Nie muszę chyba przypominać, iż większość spośród nich to ludzie bardzo zasłużeni dla polskiej oświaty i ludowego państwa. To oni przeciwstawili się sanacji, walczyli przeciw hitlerowskiej agresji, uczyli na tajnych kompletach, cierpieli w obozach jenieckich i koncentracyjnych, odbudowywali wreszcie szkolnictwo w latach 1944—45 i pracowali w najtrudniejszych warunkach. Ci ludzie nie powinni mieć dziś żadnych kłopotów materialnych. Tak jednak nie jest. Dla naszego Związku ich troski są naszymi troskami. Pragniemy, ażeby wszystkie należne im prawa — zapisane chociażby w Karcie Nauczyciela — były jak najżybciej realizowane. Mam na myśli szczególnie artykuł 91 Karty.

Wielkim problemem naszych członków i wszystkich nauczycieli są mieszkania. Myślę, iż jesteśmy tu zgodni w opinii, iż poziom oświaty na wsi zależy od nauczycieli. Aby jednak szkoły na wsi mogły zatrudniać nauczycieli o najwyższych kwalifikacjach zawodowych muszą być dla nich mieszkania o odpowiednim standardzie. Myślę, że w tej sprawie nasz Związek i Wasze Stronnictwo mogą jeszcze wiele zrobić. Takie wspólne działania moglibyśmy podjąć także na rzecz innych inwestycji oświatowych, wypoczynku dzieci ze wsi, w sprawach zdrowotnych. W historii Stronnictwa i ZNP można by znaleźć wiele ciekawych, wspólnych działań w tym zakresie...

● Wiceprezes Jan Zaciura skoncentrował swoją wypowiedź wokół problemów związanych z edukacją narodową, zarzą-

daniem oświaty, kształceniem i doskonaleniem nauczycieli, produkcją lektur i podręczników...

— Związek Nauczycielstwa Polskiego zawsze był organizacją twórczą, poszukującą nowatorskich rozwiązań w dziedzinie oświaty i wychowania. Taki charakter Związku aprobował również XXXIII Zjazd ZNP. Dlatego bliskie są nam problemy związane z dalszym rozwojem edukacji narodowej, kształceniem i doskonaleniem pedagogów, nowatorstwem pedagogicznym... W tej chwili nasi działacze skupieni w sekcjach związkowych i zawodowych pracują nad przyszłościowym modelem szkoły polskiej, którego projekt pragniemy przedstawić w czerwcu tego roku. Przygotowujemy materiały na temat sposobu i metod naboru kandydatów do zawodu nauczycielskiego, kształcenia i doskonalenia pedagogów, treści podręczników szkolnych, lektur obowiązkowych, zarządzania oświatą... Ostatnio na przykład działacze sygnalizują nam, że spada poziom nauczania w małych szkołach wiejskich, szczególnie filialnych. Z prostej przyczyny: dyrektorzy zbiorczych szkół gminnych zatrudniają u siebie najlepszą kadrę, zatrzymują dla siebie najcenniejsze pomoce naukowe, sprzęt, wyposażenie, kosztem tych małych placówek. Nie wolno się nam z tym godzić. Wiesz musi mieć nauczycieli wysoko kwalifikowanych. Związek już od 1919 roku głosił zasadę, iż każdy nauczyciel musi mieć wyższe wykształcenie, a każdy pracujący nauczyciel to wykształcenie wyższe powinien uzyskać na studiach zaocznych.

● Wiceprezes Michał Langowski zajął się szczegółowo sprawami budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli i problemami związanymi z opieką zdrowotną nad pracownikami oświaty. Mówił o zarządzaniu oświatą.

— Nikt nie przygotowuje do pracy w administracji oświatowej! Administracja oświatowa powinna i musi pełnić służebną funkcję wobec nauczycieli.

● Wicepremier Roman Malinowski stwierdził w tym momencie:

— Tak samo nauczyciel powinien pełnić służebną funkcję wobec uczniów.

— Tak, oczywiście, jest to stara prawda, nie zawsze i nie wszędzie respektowana. Szczególnie przez administrację, która uparcie nie może zrozumieć, iż winna służyć nauczycielowi, pomagając mu w rozwiązywaniu kłopotów. I tych mieszkaniowych, i tych dotyczących realizacji programów nauczania i programów wychowawczych. Mogłbym w tej chwili przytoczyć dziesiątki przykładów na poparcie tej tezy. Ostatnio na przykład wydano zarządzenie, iż nauczyciel po 32 latach pracy musi obowiązkowo pisać do swojego dyrektora podanie o przejście na emeryturę, ażeby — między innymi — otrzymać kolejną, zagwarantowaną przepisami podwyżkę. Dyrektor może, oczywiście, pozbawić tego nauczyciela w szkole, tylko po co zaraz podanie. Związek nasz, walczy o to, ażeby wszyscy zdolni do pracy nauczyciele pracowali w szkole jak najdłużej, bo są trudności kadrowe, są też w tej sprawie odpowiednie zapisy w Karcie, a tu wychodzi taka sprawa. Ktoś musi za takie wyczyny odpowiadać służbowo! Myślę, że wiele dobrego moglibyśmy wypracować wspólnie ze Stronnictwem — i w sprawach inwestycyjnych, i kadrowych, i zdrowotnych, i w sprawie mieszkań dla nauczycieli oraz podręczników i lektur.

● Członek Zarządu Głównego ZNP — Marian Kawałko podaje przykłady ze swojego, lubelskiego województwa.

—Pragnę przedstawić kilka danych. Na 14 tysięcy zatrudnionych u nas nauczycieli — 2400 potrzebuje mieszkań natychmiast. Te mieszkania można by znaleźć, na przykład, u niektórych rolników, którzy dysponują wspaniałymi, nowoczesnymi domami i pustymi mieszkaniami. Bar-



Fot. M. Suchecki

dzo utrudniony jest także dostęp nauczycieli ze wsi do lekarza. Nauczyciele, jak wiadomo, mogą korzystać z urlopów dla poratowania zdrowia. Nauczyciele zatrudnieni na wsi z tych uprawnień nie korzystają. Z Lublina jest więcej chętnych do tego typu leczenia niż z całego województwa.

● Sekretarz Naczelnego Komitetu ZSL, Kazimierz Kozub, nawiązuje do wypowiedzi M. Kawałko.

— Fakty, o których mówił mój przedmówca, są nam znane. Bolejemy nad nimi. Przed wojną dla rolnika było zaszczytem wynajęcie mieszkania nauczycielowi. Dziś sytuacja jest taka, jaka jest, choć mamy i wiele przykładów pozytywnych. Wiele w tym zakresie mógłby uczynić aktyw społeczny gminy. Nawet najbardziej upartych i zawziętych można przekonać... Obecnie trzeba nam szczególnie wspomagać wszystkie inicjatywy społeczne dotyczące budownictwa oświatowego i mieszkaniowego na wsi. Trzeba nam wspólnie lansować stare, ludowe hasło: „Pomagajmy sami sobie”. Żeby jednak coś w tym zakresie zrobić, muszą być ludzie chętni do podejmowania inicjatyw, ludzie z pasją działania, którzy potrafią rozbijać bierność i marazm, bezsilę i niemożność. Tacy ludzie są pośród nas. Należy ich wspierać w działaniu.

● Wicepremier, prezes Naczelnego Komitetu ZSL, Roman Malinowski, podziękował członkom kierownictwa Zarządu Głównego za wizytę. Stwierdził, że była ona owocna we wnioski i postulaty, które należy realizować.

— Problemy oświaty, wychowania, edukacji narodowej były zawsze i są nadal w centrum uwagi naszego Stronnictwa. Wśród aktywu mamy zresztą tysiące nauczycieli, którzy są zarazem członkami naszego Związku i pracują w szkołach... Jestem przekonany, że wspólnie możemy uczynić wiele dla dalszego rozwoju polskiej oświaty, szczególnie na wsi, dla szkoły i nauczycieli. W jednym szeregu, po prostu, łatwiej pracować i działać. Będziemy was wspierać w każdej słusznej dla edukacji inicjatywie! W naszej narodowej tradycji, w tradycji ruchu ludowego w Polsce, nauczyciele zawsze odgrywali rolę szczególną. Byli owymi „drożdżami”, inicjatorami wszelkiego postępu społecznego, oświatowego i kulturalnego. Tak być powinno i dzisiaj. Tak zresztą jest, choć ob-

serwujemy pewną izolację szkoły od środowiska, szczególnie na wsi. Wina leży z pewnością po obu stronach. Rzecz jednak w tym, ażeby owe wzajemne opory, żale i animozje przezwyciężyć. W jaki sposób? Jeśli się tylko chce, receptę zawsze można znaleźć... Wszyscy tu mówimy o inwestycjach oświatowych, mieszkaniowych dla nauczycieli, kłopotach w dostępie do służby zdrowia, kolejkach do lekarza... Cóż — trzeba nam wciąż wspólnie tworzyć klimat — dobrą atmosferę wokół szkoły i spraw nauczycielskich. Inwestycje w oświacie trzeba nam rozstrzygać w sposób kompleksowy. Musimy dysponować projektami różnych szkół: dużych i małych, typowych i nietypowych, które można by budować z różnych materiałów. Łatwiej też dziś o rozbudowę niż budowę nowej szkoły. W związku z tym trzeba nam tworzyć przemysł elementów budowlanych, służących rozbudowie placówek oświatowo-wychowawczych. To samo dotyczy domów mieszkalnych. W naszym środowisku hasło: „Pomagamy sami sobie” jest wciąż popularne. Jeśli zaczniemy pomagać sami sobie to i państwo nam pomoże! Mam tu na myśli przede wszystkim czynny społeczny, dzięki którym tak wiele obiektów już zbudowano. Wszystkie wasze, związkowe inicjatywy na rzecz szkoły i nauczycieli będziemy wspierać! Związek zawsze może liczyć na ZSL...

Od siebie dodam, że spotkanie odbyło się w dobrej, twórczej i konstruktywnej atmosferze.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

PS. W spotkaniu uczestniczył także kierownik Wydziału Kultury, Oświaty i Spraw Społecznych NK ZSL — Stanisław Adamczyk.

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

RODZICE MAJĄ RACIĘ

List rodziców zamieszczony w 3 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 15 stycznia br. skłania chyba nas, nauczycieli, do głębszego zastanowienia i poważnych refleksji. Dla wielu kolegów, zwłaszcza starszych wiekiem, treść listu nie stanowi rewelacji i nie jest zaskoczeniem; świadczy ona o wielu mankamentach systemu oświatowego dotkniętego kryzysem podobnie jak i inne dziedziny życia społeczno-ekonomicznego i politycznego w naszym kraju. Przykre jest, że te negatywne obawy w życiu szkoły nasilają się, a dodatkowej pikanterii sprawie dodaje fakt wytykania nam naszych błędów przez środowisko, od którego my, nauczyciele, powinniśmy lepiej znać się na problemach wychowawczych.

Sprawa ma głębokie uwarunkowania, a wśród nich ważną rolę odgrywa masowe zjawisko podejmowania pracy nauczycielskiej przez osoby ze słabym przygotowaniem zawodowym, bądź nie mające żadnych kwalifikacji pedagogicz-

nych. Zachodzi więc potrzeba szkolenia absolwentów liceum i szkół wyższych na półrocznych lub rocznych kursach przygotowawczych do zawodu nauczycielskiego, podobnie jak to uczyniono w pierwszych latach powojennych. Należałoby też rozwinąć system szkolnictwa ściśle pedagogicznego, aby systematycznie uzupełniać braki kadrowe kwalifikowanymi pracownikami.

Następna sprawa to wolne soboty, zwłaszcza w środowisku miejskim. W ogromnej większości szkół miejskich nauka odbywa się na 2 lub nawet 3 zmiany. Szkoły pękają w szwach przez 5 dni w tygodniu, a dzieci narażone są na różnorakie uciążliwości. Tymczasem w sobotę większość ogrzanych izb lekcyjnych stoi pustkami, a młodzież sprawia kłopoty rodzicom i nie zawsze racjonalnie spędza wolny czas.

Rodzi się pytanie, które powtarzam za rodzicami i autorką artykułu z „Głosu Nauczycielskiego”, Anna Marzec: komu to potrzebne? Czy w naszej sytuacji szkoła nie

powinna pracować przez 6 dni w tygodniu choćby dla dobra młodzieży? Nauczyciele natomiast mogą mieć w tygodniu 1 dzień wolny, niekoniecznie w sobotę.

Inna sprawa, na którą skarżą się rodzice, to formalizm i brak dyscypliny pracy. Przecież przygotowujemy do życia w społeczeństwie młodzież, która patrzy na nas, wzoruje się na nauczycielu i w dużym stopniu w szkole kształtuje się jej przyszła postawa życiowa. Czy możemy wychowywać formalistów, bezdusznych egoistów i tolerować spóźnianie się na lekcje (uczniów i nauczycieli), opuszczanie lekcji pod byle pretekstem, stawianie dwój za brak książki czy zeszytu? Czy można straszyć uczniów i uzależniać oceny od humoru wychowawcy lub stosunków z rodzicami?

Uczniowi należy się szacunek tak samo jak i człowiekowi dorosłemu. Tylko w ten sposób można wychować prawego i godnego obywatela. No i konieczny jest szacunek dla przepisów i dobrze ułożonego planu pracy. Nieporozumieniem jest odrabianie w wolne soboty lekcji przypadających na koniec grudnia, bo to uczy lekceważenia rozkładu zajęć, obowiązków i powoduje nagromadzenie się materiału programowego, który nie zostanie utrwalony.

Natomiast ferie powinny być zsynchronizowane (zgodnie z tradycją panującą w naszym kraju) ze świętami Bożego Narodzenia; po raz drugi w lutym nie ma potrzeby zwalniać uczniów od zajęć. Mróz i śnieg bywają czasem w grudniu, innym razem w

styczniu albo w lutym. Trudno zaplanować pogodę, ale ład i porządek — tak.

Obecnie jest duże zapotrzebowanie na wychowanie moralne i patriotyczne i tymi problemami należy nasycić działalność dydaktyczno-wychowawczą na zajęciach lekcyjnych i pozalekcyjnych. Demoralizacja młodzieży i uleganie przez nią nałogom wzrasta, zwłaszcza w środowisku wielkomiejskim. Tu trzeba wzmocnić wysiłki, dając uczniom wiedzę w tym zakresie i przede wszystkim przykład.

Znamienny może tu być przykład pewnej szkoły, w której przez 31 lat tylko jeden uczeń palił papierosa, bo przybył do niej już z tym nałogiem. Ale w tej szkole uczniowie nie widzieli papierosa w ustach nauczycieli przez całe 31 lat. Nikt nie dawał złego przykładu.

Byłbym rad, gdyby sprawy poruszone powyżej były omawiane na konferencjach pedagogicznych ZNP i na posiedzeniach rad pedagogicznych.

ZBIGNIEW POPLAWSKI

Białystok

dlowej realizacji Karty Nauczyciela. Planują też zajęcie się sytuacją i potrzebami kolegów doskonalących kwalifikacje i kontynuujących studia.

Zaczynają się obrady, które otwiera prezes Kazimierz Pawlak. Oto wybrane fragmenty zapisu z obrad.

Kazimierz Pawlak: — Nie ukrywamy, że mamy kłopoty. Po prostu, mogłoby nas być więcej. Próbowaliśmy dotrzeć do kolegów, którzy zajęli pozycję obserwatorów i czekają, co Związek zrobi. Dużą rolę odgrywało według ambicjonalne. Grupa kolegów zaangażowała się w „Solidarność”. Może teraz krepują się ponownie wstąpić do ZNP? Może czas zagoi rany? Myślę, że tylko swą działalnością możemy wykazać, że jesteśmy wiarygodnym partnerem dla wszystkich. Nikt nam wiarygodności nie nada.

Inne kłopoty mamy z młodymi kolegami. Jakby jeszcze nie znaleźli sobie miejsca w szkole. Spośród 32 aż 14 osób nie ma kwalifikacji pedagogicznych. Czy to jest powód, że są poza ZNP? Ale my traktujemy wszystkich jednakowo. W ubiegłym roku zabieraliśmy każdego chętnego na wszystkie imprezy i wycieczki.

Głos z sali: Przecież nasze imprezy organizowane są z myślą o wszystkich...

K. Pawlak: — Tak, ale to kosztuje. W ubiegłym roku przyjęliśmy około 15 tysięcy po byłej nauczycielskiej „Solidarności”. Nie było to wiele, ale postępowaliśmy honorowo i z tych pieniędzy dopłaciliśmy do kosztów obozu dzieci kolegów nie należących do ZNP. W tym roku pieniądze pochodzą z bieżących składek i już nas na takie gesty stać nie będzie. A poza tym młodzi powiadają: po co wstępować do Związku, skoro i tak można korzystać ze wszystkich przywilejów. Ale wszyscy muszą zrozumieć sytuację. Powiem jednak, że nie chcemy dzielić tego grona, byliśmy już raz podzieleni i wiemy, jakie są tego koszty. Próbowaliśmy integrować życie, ale nie możemy finansować wszystkich z naszych składek. Nie byłoby to w porządku w stosunku do tych, którzy płacą

Danuta Prukala: — Mamym ponadto do załatwienia parę innych, ważnych spraw. Nie wiem, czy jest jeszcze jakiś inny zawód, który wymagałby nieustającego uczestnictwa w niezliczonej liczbie kursów, nigdy zresztą nie potwierdzanego żadnym dokumentem. Od nas z Raczyce jest wszędzie daleko, ale jeździmy w wolne soboty dobrowolnie, nikt nas nie zmusza. Prosiłbyśmy, by zajęcia odbywały się w soboty pracujące, bo w wolne jest tylko jeden autobus, który nas przewozi, nie zabiera. A do Ostrowa jest 24 kilometry. Jeśli ten wysiłek ma mieć sens, Związek powinien pomóc. Wiem z tych spotkań, że setki ludzi marnuje czas, siły fizyczne i zdrowie.

Stanisław Księżniak: — W szczególności trudnej sytuacji znaleźli się pracownicy obsługi i administracji. Nie tylko u nas w Odolanowie. Obecny układ przewiduje dla wielu fachowców, a między innymi palaczy, stawki tak niskie, że trudno zdobyć ludzi dobrych i solidnych. To samo dotyczy woźnych. Powinni być ludzie tacy, jak dawniej, którzy — bywało — mówili „ja i pan dyrektor”, wszystko wiedzieli i wiele rzeczy potrafili zrobić. Dziś, jeśli się już uda kogoś zdobyć, to najczęściej emeryta na pół etatu lub nie najmłodszą kobietę. Kto będzie o te sprawy zabiegał, jeśli nie Związek?

Wojciech Grochowski: W Odolanowie gdzie pracuję, a także gdzie indziej z kadrami administracyjną dlatego nie jest źle, że mamy pracowników z dużym stażem: oni już nie odejdą, bo się przyzwyczaili. Ale młodych do tej roboty nie ma. Stawki są tak niskie, że od ludzi nie można zbyt wiele wymagać. Poza tym wśród pracowników panuje niezadowolenie, ponieważ emerytom odbiera się legitymacje służbowe. Uważamy też, że wysługa lat powinna być płacona krocząco. Trzeba ustalić końcowy pułap, jak u nauczycieli i naliczać co roku. To także pozwoli utrzymać personel.

O DYSPROPORCJACH W ŻYCIU SPOŁECZNYM

Bronisław Oleksy: — Czy nie należałoby też pomyśleć na wyższym związkowym szczeblu o warunkach pracy dyrektorów? Powiem z własnego doświadczenia, że z Uniechowa, gdzie mieszkam, jest tyle dojazdów w miesiącu, że podzielenie dyrektorskiego dodatku przez liczbę podróży daje symboliczne kwoty. A przecież na tym się nie kończy. Kiedy mówię młodym kolegom, że trzeba by się sposobie do funkcji, to pytają, kto ich chce pokarać i za co.

Głos z sali: Dodatek dyrektora powinien wynosić pół nauczycielskiego etatu, ponieważ nie może on nic dorobić. Widać te różnice co miesiąc na liście płac.

Br. Oleksy: — Wychodzi na to, że nie opłaci się być dyrektorem...

Eugeniusz Dymacz: — Są jakieś dysproporcje w życiu społecznym. Szkoła musi uczyć. Kiedy okazało się 1 września, że nie będzie miał kto prowadzić zajęć, musieliśmy przyjąć 14 osób po maturze, bez kwalifikacji pedagogicznych. Jeśli weterynarz nie zdecydował się na podjęcie pracy, bo mu na przykład mieszkanie nie odpowiada, to go po prostu nie ma. Po maturze nikt tej funkcji nie jest w stanie pełnić.

K. Pawlak: — I tu, być może, kryje się jeden z powodów, dla którego młodzi nie przychodzą do Związku. Po prostu traktują swoją pracę w szkole jako przejściową.

Rajmund Kowalski: — I jeszcze jedna sprawa. Dlaczego dzieci nauczycieli większych nie mogą być kierowane na kursy przygotowawcze na studia? Rodziły się na wsi, rozwijały niemal w identycznych warunkach, chodzili do tej samej szkoły. Wystarczy popatrzeć na nasze Raczyce, gdzie pracuję. Czy dlatego, że rodzili się w rodzinie nauczycielki, mają mieć gorszy start?

D. Prukala: — Są sprawy, których Związek nie załatwi, ale powinniśmy o nich mówić i przekazywać je wyżej. W piątej klasie mam nowe lektury, których sama nie czytałam, a w bibliotece szkolnej nie

to są ostatnie lata, by dla wsi coś społecznie zrobić. Czy wieś da 30 procent wkładu, gdy koszt jednej izby szkolnej dochodzi dziś do 5 milionów zł?

O OSOBOWOŚCI NAUCZYCIELA

B. Migaj: — Baza to ważna rzecz, ale o wartości szkoły decyduje osobowość nauczyciela i atmosfera w całym zespole. U nas baza jest stara, ale zespół mamy dobry. A mogę coś na ten temat powiedzieć, bo uczę tu od 1945 roku. Duża grupa dobrych kolegów, to moi uczniowie. Wiem, ile są warte.

Głos z sali: — To może dzięki pani i jej wysiłkowi tak się właśnie dzieje.

E. Dymacz: — Mimo tych naprawdę trudnych warunków szkoły mają osiągnięcia. Od nas wywodzą się uczestnicy olimpiad wojewódzkich, krajowych. Uczniowie ze szkoły w Garkach wygrywali konkursy plastyczne w Indiach. Wszystko to jest wypracowane z większym trudem, niż w wielu innych miejscach.

Co się tyczy bazy, to patrząc na nią z pozycji gminnego dyrektora w Odolanowie chcę powiedzieć, że prawie co roku opracowujemy indeks potrzeb. Ale w skali wo-

Te fakty nie zawsze docierają do szerszych nauczycieli. Nie wiem, czy zmiany wprowadzone przez ustawę o radach narodowych i samorządzie terytorialnym sytuację polepszą. Teraz walka rozgrywa się na dole. Powstaje pytanie, czy Związek, czy nauczyciele będą na tyle silni, by przegłosować tych napierających w sprawach wsi. A budżet nie będzie wielki. Ale wierzę, że ludzie nie przegłosują preliminarza przeciw oświacie, bo wiele rzeczy rozumieją. Jest to w końcu interes ich własnych dzieci. Związek Nauczycielstwa Polskiego jako pewna społeczna zbiorowość powinien podejmować te sprawy i trafiać z nimi do ludzi.

K. Pawlak: — Powiedziałem, że wewnątrz nic dla nas bez nas się nie załatwia. Ale i poza szkołą różnie bywa. Stosunek naczelnika do naszych spraw jest nijaki. Wysłuchuje, potakuje, podkreśla wagę spraw ważnych dla środowiska, ale za tym konkretne czyny nie idą. Mielśmy, na przykład, kłopoty z wypłacaniem funduszu mieszkaniowego od lipca 1983. Zarząd oddziału upoważnił mnie i koleżankę Musiałowską, byśmy interweniowali, gdzie trzeba. Poruszyłem sprawę na naradzie partyjnej w komitecie, ale naczelnik po moim głosie wyszedł z sali, nie udzieliwszy odpowiedzi. Na drugi dzień jeszcze raz poszedłem do komitetu. Uspokajano mnie: sprawa będzie załatwiona. Ale ile było kłopotów! By wypłacić ekwiwalent mieszkaniowy musieliśmy przerzucać pieniądze z różnych paragrafów budżetu. Tak nie powinno być. Tyle, że my, związkowcy, zrobiliśmy swoje. Po roku pracy nie mamy jeszcze zbyt wielkiego doświadczenia w załatwianiu takich i innych spraw trudnych. Uczymy się i z czasem będziemy mądrzejsi. Wiemy już, że słowa łatwo płyną, będziemy więc szukać innych zabezpieczeń naszych środowiskowych interesów.

W Odolanowie chcą więcej niż Zarząd Oddziału ZNP pierwotnie zaplanował. Czy im się to uda osiągnąć? Czy związkowcy dotrzymają pola trudnej rzeczywistości i wyjdą z tej konfrontacji z tarczą — pokaże czas. Jednego po tej kolejnej rozmowie jestem pewien: podzielam opinię, że o losach Związku, jego rzeczywistej sile, możliwości oddziaływania zadecyduje nie tyle sztab skupiony w stolicy wraz z najbliższymi z nim powiązanymi zarządami okręgów — choć i one mają do odegrania ważne role — lecz oddziały w gminach, małych miastach, dzielnicach — dużych ośrodków. Ogniwa pozostające najbliższe szkół i nauczycieli, ich codziennych spraw, sukcesów i kłopotów, najlepiej zorientowane w oświatowych i społeczno-ekonomicznych realiach swego terenu.

Jeśli potrafią tam, na dole, pokonać skutki minionego podziału na dwa związki, zespolic środowisko, znaleźć wspólny język z lokalną władzą i samorządami mieszkańców; jeśli miejscowa władza będzie czuła, iż zarząd oddziału ma poparcie w szereżach kręgach pedagogów, a nauczyciele wśród ludności — będzie można liczyć na to, że atmosfera wokół placówek oświatowych będzie jeśli nie ciepła, to sprzyjająca, pełna zrozumienia.

Moi przewodnicy po sprawach kaliskiego nauczycielstwa — prezes okręgu, Mirosław Ostrowski i sekretarz Stanisław Duda, — zdają sobie sprawę z tych uwarunkowań. Ustaliśmy jednak, że oddział ZNP oddziałowi nie jest równy. Wiele zależy od ludzi. Szkoła funkcjonująca w systemie połączonych naczyń społeczno-ekonomicznych środowiska wyjdzie, jeśli tak można powiedzieć, na swoje wszechdzie tam, gdzie zespoły pedagogów dotrą do ludzi z pewnymi prawdami o oświacie, gdzie ich słowa wesprą wyniki nauczania i wychowania w poszczególnych placówkach.

Sądzę, że przez wiele lat będziemy żyć w warunkach nieustającej konfrontacji słów i czynów, postaw i zachowań, deklaracji i wyników pracy. Zapewne rozumieją to pokolenia nauczycieli osadzonych już w życiu. Czy uświadomią sobie te realia młodzi adepci tego zawodu? Czy podejmą wspólny wysiłek, czy też pozostaną na pozycjach obserwatorów z pytaniem na ustach: co mi ten Związek da?

JERZY KRAŚNEWSKI

U ZWIĄZKOWCÓW W ODOLANOWIE

CHCIEĆ TO MÓC

ma ani jednego egzemplarza. Są to pożyczki obowiązkowe. Jest ich sporo. Jak tu prowadzić lekcje. Podręczniki często nas nie wspierają, bo program swoje, a one swoje. Nie mówię już o tym, że nie mam podręcznika do historii dla klasy V, a w VIII brakuje go od kilku lat. Ostatecznie sięgam po książki z liceum czy teksty żłdrowe. Ale co ma zrobić uczeń? To nieporozumienie, aby dziś dyktować klasie do zeszytu.

Bogumiła Migaj: — Jestem już na emeryturze, ale uczę w Odolanowie matematyki na pół etatu. Ja też spotykam się z niedostosowaniem podręczników do programu. Tak jest w klasie VI, VIII. My, doświadczeni, sięgamy do starych egzemplarzy. Ież to dodatkowej pracy, aby wybrać potrzebne tematy czasami z kilku książek. Ale co mają zrobić ci młodzi zwłaszcza po maturze? Związek powinien interweniować w sprawie koordynacji programów nauczania z podręcznikami. Nie należy wprowadzać nowych partii materiału bez odpowiedniego wsparcia drukowanym materiałem.

D. Prukala: — No cóż, warunki pracy nie są dobre. Budynki ponad stuletnie wymagają swego. W Raczyrach nie ma sali gimnastycznej, a korytarze w szkole są tak wąskie, że mijają się tylko dwie osoby, jeśli pada, dzieci siedzą w klasach. I w tych warunkach dbamy o wszystkich. Rada pedagogiczna zapewniła opiekę młodym kolegom. W każdej chwili służymy im pomocą. Będą w ZNP, czy nie, zawsze mogą na nas liczyć. To należy do związkowej tradycji.

Roman Lis: — Te warunki można by trochę poprawić. W Odolanowie mieszkańcy się przyłożyli i w końcu duża sala gimnastyczna jest. W Nabyzycach, mojej wsi, ludzie się też zmobilizowali: jest materiał, pieniądze i szkoła można budować. Jeździliśmy do województwa, do Kalisza. Tam w Komisji Planowania przytakiwali: możecie budować, cenna inicjatywa. Ale fundusze na popieranie czynów społecznych otrzymuje kuratorium. Ono dzieli. A dostali do podziału na cały rok 15 milionów zł. W innych miejscowościach już takie czyny rozpoczęto i te mają być kontynuowane. Nabyzycze nie dostały więc ani złotychki i z cennej inicjatywy mogą nie wyjść. Bo ludzie w końcu się zniechęcą.

E. Dymacz: — Nie jest jeszcze przesądzone, że rada narodowa nie poprze tej inicjatywy. Ale patrząc na ceny sądzę, że

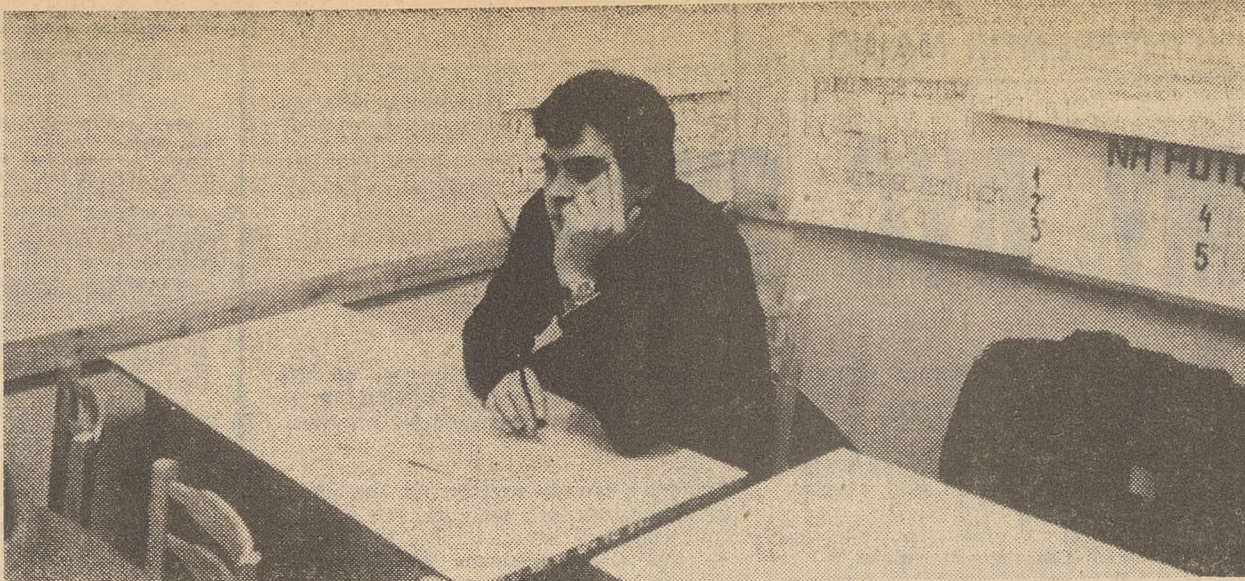
województwa nie jesteśmy jeszcze najgorsi. Sośnia ma szkołę przebudowaną z chlewa. Ciężko jest w Sierszowicach, Baranowie. Gdzieś w Kaliskiem uczą się jeszcze w barakach. U nas budynki stare, ale jeszcze „jare”. Ale trzeba myśleć perspektywnie. Niestety, żadna z inwestycji lat osiemdziesiątych nie weszła do planu.

Od dwóch lat jestem przewodniczącym rady miasta i gminy. To, co jest możliwe, zawsze tam wytargujemy. Zyskujemy coś dodatkowo z funduszu gminnego czy nadwyżki budżetowej. Ale to są krople w morzu. W mieście nie dysponujemy takimi funduszami, które by pozwoliły dać na oświatę więcej. Na przykład, budujemy nowe przedszkole. W 1980 r. koszt został określony na 4,1 miliona, a dziś już kwota doszła do 12,4 miliona, a też nie wiadomo, czy to wystarczy. Budżet szkoły na wydatki bieżące prawie w ogóle nie rośnie. Jeśli rośnie suma globalna, to tylko z powodu funduszu plac — z 35 milionów zł w roku ubiegłym do 42 w bieżącym.

W grudniu na polecenie kuratora musieliśmy wszystkie oszczędności przeznaczyć na place. Chciano nawet zabrać pieniądze z akcji socjalnej, bo zabrakło. Oddaliśmy więc uczciwie wszystko, co pozwoliło wypłacić nauczycielom należności. Ale odbyło się to kosztem budżetu z 1984 r., ponieważ zostało sporo niezapłaconych rachunków. Pobory pochłoną w tym roku 36 milionów, przedszkole 3 miliony. Co można zrobić za resztę? Kupić opał i pomalować klasy.

O POTRZEBIE PRZEKONYWANIA LUDZI

Przy obecnie wprowadzanej reformie każdy naczelnik umyje ręce, bowiem ile rada narodowa da, tyle będzie. Do kuratoriuma o dofinansowanie już nie pójdziemy. Jeśli gmina będzie dysponowała małą sumą pieniędzy, będzie się na wszystkim oszczędzać. Nasza gmina jest typowo rolnicza. Potrzeba wiele na melioracje, drogi i po podziale — na oświatę zostaje niewiele. Kiedyś zakłady pracy pomagały. Dziś niewiele mogą, bo załoga swego funduszu socjalnego nie odda. Mamy powołać rady sojuszników, ale u nas ci sojusznicy kiwają głowami, bo w takiej rolniczej gminie nie stoi za nimi żaden potencjał ekonomiczny.



Fot. M. Suchecki

KADRY DLA OŚWIATY

NIE ILE

LECZ JAK

KSZTAŁCIĆ

Trwająca od wielu już lat, a nasilona w ostatnim czasie, dyskusja o kształceniu nauczycieli robi wrażenie nieustającej. Uwagi, które padają, są w zasadzie powtórzeniem wypowiedzianych wcześniej. Rzecz można: temat został wyczerpany, niemal wszystkie słabe punkty systemu kształcenia są rozpoznane. Sprawa dojrzała do rozstrzygnięcia. Następnym krokiem — to już wdrażanie do praktyki uczelnianej tego wszystkiego, co uczyni ten system na wskroś nowoczesnym, ukierunkowanym na potrzeby społeczne.

Uczelnie wyższe, jak wiadomo, bardzo się ewentualnych zmian boją i tylko nieliczne, jak WSP w Krakowie czy Bydgoszcz, są otwarte na modernizację. Ów lęk wynika często z niechęci podporządkowania się sterowaniu z zewnątrz, częściej jednak z niezrozumienia tego, co uczelnia kształcąca nauczycieli jest winna społeczeństwu. Nie we wszystkich uczelniach wyższych, zwłaszcza zaś w uniwersytetach, uświadomiony jest fakt podstawowy, iż przygotowują one nauczycieli-wychowawców. Nie fizyków czy matematyków, lecz przede wszystkim nauczycieli wyposażonych w takie umiejętności (więc nie tylko przedmiotowe), aby potrafili oni pełnić w szkołach funkcje dydaktyczne, wychowawcze i opiekuńcze wobec młodzieży. Tego się nie wie lub — co gorsza — wiedzieć nie chce. Łatwiej przecież wykształcić fizyka niż nauczyciela fizyki.

PARADOKSY

Jest ich w naszym życiu niemało, jeden — szczególnie rażący, dotyczący kształcenia nauczycieli, przede wszystkim w sensie ilościowym. Oto w minionym dziesięcioleciu zrobiliśmy prawdziwy skok w kształceniu kadr dla szkolnictwa. Ilościowy i jakościowy. Zapiszmy to na plus: niewiele krajów stać było na taki wysiłek. I tak: w 1972 roku wyższe wykształcenie w oświacie miało tylko niewiele ponad 23 proc. nauczycieli, na wsi około 4 proc. Obecnie wskaźniki te wynoszą: 57 i 45. Nigdy przedtem nie było — i kto wie czy kiedykolwiek w przyszłości będzie — stać nas na tak ogromny wysiłek. Udało się to — i o tym należy pamiętać — dzięki uczelniom wyższym; (pekali w szwach) powiększając liczbę miejsc dla nauczycieli — tak na kierunkach dziennych jak i zaocznych. Rokrocznie dzięki wspólnym zabiegom — uczelni i resortu — o-

świata otrzymywała około 8 tys. kandydatów, czyli znacznie więcej, niż wynosił ubytek kadry, spowodowany odejściem na emeryturę lub do innych zawodów. W 1978 roku manna sypała się z nieba: ok. 16 tys. absolwentów wypuściły uczelnie nauczycielskie. Nie było ich gdzie zatrudnić, więc mimo obowiązującego w całym kraju zakazu tworzenia nowych etatów — w oświacie, w drodze wyjątku, tworzone nowe. Każdy, kto się zgłosił, mógł wówczas być zatrudniony.

Tyle że nie wszyscy chcieli podjąć pracę w swoim zawodzie, czyli w szkole. I to właśnie ów paradoks. Braki kadrowe w oświacie, dziś tak dotkliwe, nie są prostą konsekwencją sytuacji w dziedzinie kształcenia nauczycieli, w większym stopniu ich przyczyna tkwi w zatrudnianiu. Gdyby bowiem rokrocznie absolwenci szkół nauczycielskich — choćby 80 proc. — podejmowali pracę w oświacie poczynając od lat pięćdziesiątych — nie byłoby dziś kadrowego niżu. Zatem nie wystarczy kształcić nauczycieli, ażeby ich mieć. Wszelkie prognozy na nic się zdadzą, jeśli absolwenci uczelni pedagogicznych wybiorą inne niż szkoła miejsce pracy. Chyba że kształcilibyśmy 3 — lub 4-krotnie więcej niż potrzeba. Ale wówczas koszty kształcenia nauczycieli byłyby zbyt wysokie, na co nas nie stać. Trzeba więc zadbać o warunki zatrudnienia — to o wiele tańsze przedsięwzięcie.

Tworzenie dziś przez resort oświaty szkół pomaturalnych przygotowujących nauczycieli to już tylko następstwo tego paradoksu. Niesłusznie zatem krytykuje się ten

resort za to, że organizuje on SN. Raczej należałoby mu pomóc w takim usytuowaniu tych szkół, aby kształcenie było droższe. Można temu resortowi wytknąć błędy w zatrudnianiu kadr, że nie wykorzystał wszystkich szans, nie ponadto.

Inny paradoks równie rażący co poprzedni, to ucieczka od dobrego, zgodnego z potrzebami nowoczesnej światy, kształcenia nauczycieli. Żyjemy oto w czasach, w których postęp nauki i techniki jest szczególnie szybki. W wielu dziedzinach nauki, jak np. fizyka, suma wiedzy podwaja się w ciągu kilku lat dwukrotnie. Komplikują się procesy produkcji, pracy. A to wymaga innego niż kiedyś, niż wczoraj jeszcze, przygotowania ludzi do nowych ról, zadań, do rozwiązywania nowych problemów. Czyli — ciągłego modernizowania, wznoszenia na wyższy poziom procesów kształcenia i wychowania jednostki. Tak, aby mogła ona swobodnie funkcjonować w skomplikowanych układach technicznych, ekonomicznych, społecznych. Nakłada to na system kształcenia — na każdym jego szczeblu — szczególną odpowiedzialność za przygotowanie ludzi, głównie dzieci i młodzieży, do życia i pracy dziś i za 20 lat.

Zdawałoby się, że całe szkolnictwo, zaś przede wszystkim wyższe, rozumie te idee i stara się wychodzić im naprzeciw. Tymczasem model uczelni nauczycielskiej, a zatem proces dydaktyczno-wychowawczy tej uczelni jest nienowoczesny, opóźniony, jakby z innego wieku. Owa nienowoczesność to po pierwsze — nieliczenie się z potrzebami społecznymi, konkretniej już — z potrzebami zróżnicowanego szkolnictwa. Uczelnie wyższe przygotowują specjalistów przedmiotowych, którzy coś niecoś „liznęli” psychologii, pedagogiki, widzieli szkołę — i nie ponadto. Przy czym są to specjaliści jednakowi dla różnych szkół, potrzeb, ról, jakie będą pełnić. A przecież szkoła jest tak zorganizowana, że potrzebni są jej różni nauczyciele, również w zakresie tej samej specjalności. Innego nauczyciela fizyki potrzeba w liceum, innego w szkole podstawowej, inny nauczyciel, o innych predyspozycjach, potrzebny jest w przedszkolu, a inny w klasach młodszych szkoły podstawowej.

Każdy z nich przy tym musi być nauczycielem, co przede wszystkim oznacza: organizatorem procesów kształcenia i wychowania, działalności dziecka, przewodnikiem na drodze poznania i przeżywania. Tego właśnie elementu nowoczesnego kształcenia nauczycieli w obecnym systemie brakuje najbardziej.

Znać potrzeby szkolnictwa, to także wiedzieć, że w bardzo rozdrobnionym jego układzie organizacyjnym, szczególnie na wsi absolwent fizyki czy chemii, także biologii i geografii nie znajdzie w swoim przedmiocie „pełnoetatowej” pracy w szkole. (To jeden z powodów ucieczki z zawodu). Należałoby więc tak organizować kształcenie w uczelni, aby przyszły nauczyciel tych przedmiotów w szkole podstawowej mógł zdobyć tzw. drugą specjalizację, pokrewną pierwszej. Oczywiście, będzie on musiał doskonalić się dalej już w trakcie pracy zawodowej, np. w systemie studiów podyplomowych.

wszystkiego w czasie pracy, często na błędach.

Do istotnych wad obecnego systemu kształcenia należy brak jego powiązań z doskonaleniem. Tutaj niezbędne jest porozumienie się resortów co do zakresu współpracy. Doskonalenie — mówiono — powinno być jakby przedłużeniem uczenia się w szkole wyższej, oczywiście przy odmiennych formach i programach.

W pracach nad modernizacją kształcenia i doskonalenia nauczycieli uczestniczyć powinni — zdaniem Komisji Pedagogicznej ZNP — nauczyciele praktycy. Bez ich udziału będą powstawać, jak to często bywało, struktury i modele teoretyczne, które idealne, ale niezdolne funkcjonować w praktyce. Tak jest — mówiono — np. z doskonaleniem nauczycieli czy też pomocą metodologiczną, która mimo nakładu sił i środków oddalała się znacznie od warsztatu pracy nauczyciela. I kształcenie, i doskonalenie nauczycieli wymaga modernizacji idącej jednak w takim kierunku, by uwzględniła realia życia szkolnego, pracy nauczyciela. Modele stworzone przez biurokrację nie są nikomu potrzebne. Problemy te będą w najbliższym czasie przedmiotem analiz ZNP, znajdą wyraz na plenum poświęconym kształceniu i doskonaleniu pedagogów.

Nieliczenie się z potrzebami to także zagubienie w kształceniu nauczycieli praktyk pedagogicznych, od lat mówi się — a mówi to absolwenci — że kontakt przyszłego nauczyciela z praktyką jest nikły, co rzutuje na poziom przygotowania do pracy. W wielu krajach problem ten rozwiązano bez większych trudności; studenci przez dłuższy czas przebywają w szkołach, prowadzą obserwacje, opiekują się uczniami, organizują różnego rodzaju zajęcia, wreszcie — prowadzą lekcje. U nas — nie wiadzie dlaczego — praktyki są krótkie, a same kontakty uczelni ze szkołami — formalnie, mało produktywnie. W tej kwestii — w zasadzie wszystko już zostało powiedziane. Czas na czyny, byle szybkie, konkretne. Bez dobrego opanowania warsztatu pracy bez dobrze zorganizowanych, długotrwałych praktyk, nie będzie dobrych nauczycieli. Może więc jest sens wydłużyć je do pół roku?

DYPLOM NIE WIEŃCZY DZIEŁA

Niestety, to tylko hasło nie mające wciąż odbicia w rzeczywistości. Bo dyplom, również studiów nauczycielskich, odgrywa rolę magiczną. Młody człowiek z dyplomem w ręku, sam nie wyobrażający sobie siebie w roli nauczyciela — jest nim, na równi z doświadczonym pedagogiem, przynajmniej w świetle prawa. Wchodzi do szkoły i na dobrą sprawę nie musi nad sobą pracować, dokształcać się — jest bowiem magistrem. A przecież pierwsze lata pracy powinny być niejako dalszym ciągiem studiów. Tym razem — studiów przy warsztacie pracy, niezbędnych dla jego dobrego opanowania. Studiów, kontynuowanych pod sprawnym okiem fachowca-mentora i w instytucjonalnym zasięgu ośrodka doskonalenia nauczycieli.

No, tak, ale do tego niezbędne jest ściśle powiązanie systemu kształcenia i doskonalenia pedagogów. Taka łączność obu systemów, aby młody nauczyciel był niejako „przejmowany” z uczelni przez IKN i tutaj wchodził w nowy etap doskonalenia siebie. Każdy z nich musiałby być honorowany: pierwszy, wstępny okres — mianowaniem na nauczyciela, drugi — przyznawaniem kolejnych stopni specjalizacji zawodowej. Każdy stopień dawałby inną, nową pozycję w szkole — moralną i finansową.

TO CO W ŚRODKU

Prawdziwych i poważnych reform wymaga sam proces kształcenia kandydatów na nauczycieli. Jest on dziś srodawkowy do encyklopedycznego przekazywania i przyswajania wiedzy. Uczelnie wyższe najlepiej wiedzą, w jakim kierunku te zmiany zmierzać powinny i w większości stać je na zmodyfikowanie programów i metod kształcenia. Punktem wyjścia przy tych zmianach musi być model nauczyciela, jakiego należy przygotowywać na dziś i na jutro. Absolwenci szkół wyższych lat osiemdziesiątych będą wszak pracować w XXI wieku. Nie powinni zatem w ten wiek wchodzić po omacku, nie najlepiej uzbrojeni w umiejętności niezbędne do wykonywania złożonych ról zawodowych, społecznych i do osobistego powodzenia.

★

Tych kilka uwag, które zgłosiłam — a które nie wyczerpują problemu — może sugerować, że obecny system kształcenia nauczycieli trzeba zastąpić innymi. Ale takiej potrzeby nie ma. Tym bardziej że system obecny ma wiele zalet. Nie wolno też rezygnować z dorobku uczelni wyższych w wielu dziedzinach pokąźnego i autentycznego. System ten jest jednak na tyle niesprawny, że pilnie wymaga modernizacji — w niektórych jego ogniwach gruntownej. Najważniejsze jest przy tym, aby dziś inaczej niż dotychczas spojrzeć na kształcenie nauczycieli, aby kształcenie to miało ściśle związki z życiem. A te cechy w obecnym modelu jakby zanikają.

I jeszcze jedno: zmiany powinny burzyć to wszystko, co usztywnia, formalizuje kształcenie nauczycieli. Różnorodność w kształceniu to pierwszy warunek odejścia od formalizmu. Więc wyższe wykształcenie dla wszystkich — tak. Ale czy koniecznie magisterskie? Dlaczegoż nie dać szansy tym, którzy chcą zdobywać magisterium później, w trakcie pracy zawodowej, albo wcale? Może dwukierunkowe kształcenie, ale nie wszędzie, może tylko w WSP z ukierunkowaniem do pracy w szkole podstawowej. Może studia przemienne — po trzech latach dwa lata studiów łączonych z pracą zawodową i też nie we wszystkich uczelniach i nie na wszystkich kierunkach.

A zatem różnorodność. Bo prawdę mówiąc, potrzebny nam jest taki system kształcenia nauczycieli, który stworzyłby różne drogi dochodzenia do pracy, oczywiście, równoważne pod względem kwalifikacji naukowych.

JEŚLI CHCEMY BYĆ SILNI

W czasie toczących się przez dwa dni obrad Krajowej Konferencji Nauki wzięły udział w dyskusji 22 osoby — 18 delegatów i 4 gości (pierwszą część relacji z obrad zamieściliśmy w poprzednim numerze „Głosu”). Najczęściej podnoszone były kwestie: po pierwsze — sytuacji społeczno-politycznej w uczelniach i placówkach naukowych i w tym kontekście pozycji i rangi ZNP; po drugie — oceniania i awansowania kadry naukowo-dydaktycznej i możliwości oddziaływania na nią przez Związek; po trzecie — miejsca i roli środowiska nauki w życiu społecznym i gospodarczym. W pewnym sensie było to pogłębienie i rozszerzenie problemów przedstawionych w wystąpieniu programowym, określającym kierunki przyszłej pracy Krajowej Rady Nauki.

Jako pierwszy zabrał głos w dyskusji prezes ZNP, kolega **Kazimierz Piłat**. Informując zebranych o pracach Związku, wyraził szczególne zadowolenie z faktu, iż w tak krótkim czasie od powstania komitetu organizacyjnego doprowadzono do Konferencji Nauki. Rozbicie organizacyjne związkowców — pracowników nauki jest niewątpliwie wielką stratą dla tego środowiska — stwierdził **Kazimierz Piłat**. — Z tym większą nadzieją liczymy, że konferencja i autonomiczny pion nauki w ZNP przyczynią się do odbudowy jedności tej grupy pracowników. Na zakończenie swego wystąpienia podkreślił, że z kolegami, którzy, zgodnie z wolą delegatów na konferencji, wejdą do władz ZNP, Zarząd Główny układać będzie stosunki na zasadach autentycznego i głębokiego partnerstwa.

„Jeśli chcemy być silni, musimy być liczni, podejmować nowe, niekonwencjonalne działania. Niestety, często działamy jak urząd, a nie jak organizacja, która musi walczyć” — stwierdziła koleżanka **Wanda Łukaszewicz**, delegatka Uniwersytetu Warszawskiego. Związek jest obecnie terenem walki politycznej, opozycja nie ma odwagi atakować partii, atakuje więc związki zawodowe, ZNP. Zatem działalność związkowa jest obecnie nie tylko działalnością zawodową i wszyscy musimy zdawać sobie z tego sprawę — podkreśliła **W. Łukaszewicz**. Konfrontacja ze Związkiem przebiegać będzie na kilku płaszczyznach. Przede wszystkim odnosić się będzie do samorządu, który już dziś uznaje się za jedynego reprezentanta społeczności akademickiej, usiłując wypchnąć Związek z jego tradycyjnych pozycji. Stąd też nie zaprasza się przedstawicieli ZNP na posiedzenia rad wydziałów, podważa ich autorytet.

Nie wystarczy dziś dać do ręki kolegom związkowcom statut, ludzie muszą wiedzieć, jakie są ich prawa, co osiąga Związek walczący w ich imieniu. Ponieważ ZNP uznał się za kontynuatora Związku sprzed 13 grudnia, a pion nauki jest jego częścią — powinniśmy uznać wszystkich członków ZNP — Nauka także za naszych członków i niepostrzeżenie ich o zadeklarowanie się co do swej przynależności — zaproponowała, kończąc swe wystąpienie, **W. Łukaszewicz**.

W podobnym tonie zabrał głos kolega **Stawomir Janecki** z Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku. Front walki przebiega przez instytuty — powiedział między innymi informując o skomplikowanej sytuacji, w jakiej przychodzi działać związkowcom Trómiasta. Nabór członków do Związku uległ zahamowaniu po opublikowaniu projektu ustawy o instytutach. Coraz częściej mówi się, że główną w nim siłę stanowić będą rady pracownicze a nie Związek. Zaczynają odzywać się nadzieje na „samorządną Rzeczpospolitą”. W tym świetle fakt rozbicia organizacyjnego związków w nauce musi głęboko niepokoić. Najważniejsze, by nie oznaczało to także rozbicia interesów. Dlatego też, zdaniem **S. Janeckiego**, pilną potrzebą jest jak najszybsze ustalenie obszarów wspólnych działań Krajowej Rady Nauki. Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego i innych związków funkcjonujących w nauce.

Środowisko akademickie niepokoi trwająca od półtora roku cisza wokół ustawy o PAN, budzi obawy niejasna sytuacja akademii w sterowaniu nauką w Polsce.

Zatrzymując się przy problemach oceniania pracy i dorobku naukowego, **S. Janecki** podkreślił, że nie mogą satysfakcjonować przepisy dotyczące Centralnej Kom-

sji Kwalifikacyjnej oraz sposób przyznawania tytułów naukowych, profesorskich, które nadal często nadawane są u schyłku kariery naukowej, przed emeryturą. Wniósł także, by przy Krajowej Radzie Nauki powołano komisję do spraw kształcenia pracowników nauki.

Z wypowiedzią tą korespondowało wystąpienie kolegi **Cezarego Pacyniaka** z Poznańskiej Akademii Rolniczej. „Zastanawiając się nad strukturą naszego szkolnictwa wyższego, wypada stwierdzić, że jest ono oparte na staropruskich tradycjach. Świadcza zaś o tym istniejące przeszkody w awansowaniu pracowników naukowych, które uwiadamiają się szczególnie w szkołach rolniczych i technicznych” — zauważył **C. Pacyniak**. Od twierdzenia do zakończenia przewodu habilitacyjnego upływa od dwóch do pięciu lat, co gorsza, podczas oceny pracy często dochodzi do sądów kapturowych, ocenia się osobę, przynależność polityczną, a nie walory pracy naukowej. Jest to efektem braku metod wartościowania w tym względzie, niedopracowanego systemu ocen. Stąd też szczególną troską Związku powinno być działanie na rzecz obiektywizacji metod oceniania pracowników, prac naukowych itp.

Zwalczanie bezmyślnej rotacji, niesprawiedliwości, a także dążenie do unowocześnienia przepisów dotyczących awansu zawodowego, przyznawania stopni naukowych, to — zdaniem delegata z Poznania — główne problemy, którymi powinna zająć się Rada Nauki. Z drugiej zaś strony konieczna jest dbałość o stabilizację socjalną. „Nas powinien bowiem dręczyć niepokój twórczy, a nie obawy i lęk” — zakończył swe wystąpienie **C. Pacyniak**.

„Niewątpliwie dzisiejszy dzień, jest dla naszego Związku historyczny — osiągnęliśmy bowiem to, o co nam wszystkim chodziło: mamy związek w kształcie sprzed 13 grudnia 1981 r., zachowana została jedność ideowa, majątkowa, organizacyjna” — tak z kolei rozpoczął swe wystąpienie kolega **Andrzej Kałuziński** z UW. — Mijamy nadzieję — stwierdził dalej — że secesja części naszych kolegów nie będzie trwała długo, albowiem cele nasze i federacji są przecież wspólne, zatem kolegą z federacji proponuję codzienną współpracę. Słowa te spotkały się z żywym przyjęciem.

Podstawowym zadaniem, celem działalności związkowej jest egzekwowanie praw przysługujących pracownikom-członkom Związku — przypomniał **A. Kałuziński**. Jest to tym istotniejsze, że wielokrotnie, aby wyegzekwować realizację tychże uprawnień, występować wypada na drogę sądową. Tego typu nonsensów i nieprawdowości jest bez liku.

Istotną kwestią jest także problem konsultacji. Konsultacje, czy, przedstawianie Związkowi do akceptacji? Liczne fakty świadczą, że tylko to drzewo — stwierdził **A. Kałuziński** — zwykłe bowiem zasięga się opinii związku dopiero wtedy, gdy dokumenty są już gotowe. Na takie traktowanie Związek nie może się zgodzić. Tym bardziej że wśród jego członków jest wielu specjalistów z różnych dziedzin, którzy potrafia przeciwstawić doświadczenia i wyważone stanowisko.

Pracownicy szkół wyższych i instytucji naukowych są tylko drobną cząstką ogółu, podobnie ZNP jest częścią ruchu zawodowego. Powinniśmy więc zdać sobie sprawę, jakie jest dziś nasze miejsce w kraju — powiedział kolega **Waldemar Michowicz**, delegat Uniwersytetu Łódzkiego. Społeczeństwo nie jest dokładnie zaznajomione ze specyfiką nauki, z rolą pracownika naukowego, nie zdaje sobie sprawy z faktu,

ryzmy, środowiskowe ambicje, że siła Związku w nauce tkwi w jedności, ta jedność musi być jak najszybciej przywrócona.

Specyfice zawodu nauczyciela akademickiego na uczelniach technicznych i rolniczych poświęcił znaczną część swego wystąpienia kolega **Klemens Wyszowski** z Politechniki Warszawskiej. Wynika ona z faktu, że nauczyciele ci muszą być przede wszystkim wyśmienitymi praktykami. Problem jednak, iż właśnie ich dotyka rotacja. Zatem należy uczynić wszystko, by zmienić ustawę o szkolnictwie wyższym w jej części mówiącej o rotacji adiunktów. Zdaniem **K. Wyszowskiego**, kryterium czasu powinno być zastąpione wszechstronną oceną pracy adiunkta. Jest to szczególnie ważne właśnie w przypadku uczelni technicznej. Jeśli bowiem automatycznie stosować rotację, może dojść do tego, że będą uczyli młodzież ci, którzy mają co prawda tytuły, ale nie mają pojęcia o pracy w przemyśle.

Mówiąc o sytuacji w uczelni, dyskutant podkreślił, że projekt jej statutu daje organom samorządowym kompetencje związku zawodowego, będą bowiem one miały prawo wypowiedzenia się w imieniu „wszystkich”, bez potrzeby zasięgania opinii związkowców. Krajowa Rada Nauki powinna jak najszybciej zająć w tej kwestii stanowisko, inaczej, jak stwierdził **K. Wyszowski**, ZNP zniknie z uczelni.

„Nie jest prawdą, że w placówkach nauki występują podobne problemy jak w uczelniach. Jest wprost przeciwnie” — stwierdził kolega **Jędrzej Hlebowicz**, również delegat Politechniki Warszawskiej. Dlatego też sprawą niezmiernie ważną jest wybór takich rozwiązań organizacyjnych i strukturalnych pionu nauki, które umożliwiłyby reprezentację odmiennych problemów placówek i instytucji naukowych. **J. Hlebowicz** poparł propozycję delegatów PAN zmierzającą do utworzenia pionu akademijnego w Radzie Nauki, a także wniosł o powołanie podobnych pionów szkół wyższych i instytutów naukowych.

Na efektywność pracy szkół wyższych i placówek nauki zwrócił z kolei uwagę kolega **Wit Majewski** z Uniwersytetu Warszawskiego. Trochę o efektywność musi towarzyszyć jednak działanie na rzecz zapewnienia odpowiednich warunków pracy — stwierdził **W. Majewski**. Należy zatem dokonać wyboru najistotniejszych problemów, opracować je w formie wytycznych dla Krajowej Rady Nauki. Zdaniem delegata UW, powinny się znaleźć wśród nich przede wszystkim kwestie oceny pracy adiunktów, nadawania stopni naukowych, podniesienia rangi dydaktyki i wychowania, spraw plac w nauce i szkolnictwie wyższym, środków przeznaczonych na badania naukowe.

Niewątpliwie z dużym zainteresowaniem oczekiwano wystąpienia wiceprzewodniczącego Zarządu Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, kolegi **Czesława Szczegielińskiego**. Zabrał on głos w pierwszym dniu obrad. Przekazując najlepsze życzenia i koleżeńskie pozdrowienia delegatom od przewodniczącego zarządu federacji, prof. Henryka Rota, przedstawił proces tworzenia federacji, jej cele i zamierzenia. Mamy obecnie — stwierdził — dwie struktury, niezależne od siebie; taki jest obraz podziału w ruchu związkowym w nauce. Nie znaczy to jednak, że istnieją pomiędzy nimi tylko różnice, bowiem bardzo wiele nas łączy. Dążymy przecież do tego samego, obligują nas do współpracy nasze postanowienia, musimy ze sobą rozmawiać i będziemy rozmawiać. Można było się zjednoczyć wcześniej, obecnie jednak, po ciężkiej drodze do zarejestrowania federacji, przedko to chyba nie nastąpi — stwierdził **Cz. Szczegieliński**. Podkreślił także, iż podobne, do poruszonych w dyskusji, problemy napotykają w swej pracy w uczelniach także związkowe ogniw federacji. Dotyczy to choćby działalności socjalno-bytowej, z pola której pragnie się związki wypchnąć, odebrać im prawo decydowania o tym, do czego upoważniają je przepisy ustawy.

W swoim wystąpieniu kolega **Waldemar Furmańczyk** z Instytutu Pracy, Plac i Spraw Socjalnych w Warszawie zwrócił uwagę na dwie sprawy natury zasadniczej. Po pierwsze na konieczność wypracowania przez związkowców z pionu nauki równorzędnej pozycji partnera wobec pionu oświaty, wyrażającej się m. in. w uznaniu Krajowej Rady Nauki za organ równorzędny Zarządowi Głównemu ZNP — Oświaty. Po drugie, że względu na niemal identyczny program działania postulował zjednoczenie dwóch istniejących obecnie organizacji związkowych w środowisku nauki, tj. Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego oraz Rady Nauki w ramach jednolitego ZNP, a także stworzenie Komisji Porozumiewawczej dla wszystkich organizacji związkowych działających w środowisku nauki.

DO WSZYSTKICH NAUCZYCIELI SZKÓŁ POLSKICH I PRACOWNIKÓW INSTYTUCJI NAUKOWYCH

My, pracownicy Polskiej Akademii Nauk, Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, zgromadzeni w dniach 20–21 stycznia 1984 r. na Krajowej Konferencji Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego łączymy się w naszym wspólnym związku, którego statut przyjęty na XXXIII Zjeździe ZNP, zapewnia naszym organizacjom autonomię, niezbędną w specyficznych warunkach naszej działalności. Jako członkowie ZNP chcemy jednak razem z przedstawicielami różnych środowisk oświatowych i naukowych przyczynić się do postępu we wszystkich dziedzinach oświaty, nauki i kultury polskiej.

Solidaryzujemy się też z uchwalonym przez XXXIII Zjazd ZNP apelem o pokój.

Kolega **Marian Kruciński** z krakowskiej AGH mówił o sytuacji tzw. młodszych pracowników nauki, głównie bardzo licznej grupy adiunktów, w kontekście dotyczącego tej grupy zawodowej przepisu ustawy o szkolnictwie wyższym: „Pozbawiamy się tylko tych, którzy nie mogą uduku mentować swego naukowego rozwoju”.

O poziomym powiązaniu problemowych sekcji czy zespołów z pionu nauki z sekcjami działającymi w szkolnictwie średnim i podstawowym, mówił kolega **Stefan Matuszewski** z Uniwersytetu Warszawskiego. Mówca zwrócił również uwagę na potrzebę właściwego usytuowania w Związku sekcji emerytów i rencistów, analogicznie jak w pionie oświaty.

Na specyficzną strukturę organizacyjną PAN, będącą centrum badawczym złożonym z wielu instytucji naukowych, zwróciła uwagę koleżanka **Danuta Przeworska-Rolewicz**. Związkowcy z Akademii uważają więc za konieczne istnienie międzyplacówkowej organizacji związkowej. Sugerują też tworzenie przez organizacje zakładowe ZNP w PAN lub instytutach naukowych (działające na terenie jednego, kilku województw albo w całym kraju w jednorodnym pionie) — terenowych i krałowych organizacji środowiskowych ZNP. Dyskutantka zaproponowała również, by w ramach Krajowej Konferencji Nauki utworzyć stałą, co najmniej 3-osobową, komisję pionu ZNP w Polskiej Akademii Nauk, reprezentującą interesy i specyficzną problematykę środowiskową pracowników PAN. W komisji tej mógłby brać udział z głosem doradczym przedstawiciel Rady Pracowniczej Sekretariatu Administracyjnego PAN. Jednym z członków Prezydium Krajowej Rady Nauki powinien być z urzędu przewodniczący organizacji środowiskowej ZNP przy PAN.

Do sytuacji socjalnej pracowników Polskiej Akademii Nauk wrócił kolega **Andrzej Radziński** — również delegat tego środowiska, zwracając uwagę na fakt ustosunkowania się przedstawicieli ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego li tylko do spraw pracowników uczelni, pominięcie zaś problemów PAN i instytutów resortowych.

Mówiąc o niedoskonałościach systemu kształcenia nauczycieli, kolega **Krzysztof Hyla** z ODN w Nowym Sączu, przypomniał że w tej chwili w skali całego kraju zatrudnia się ponad 30 tys. nauczycieli niewykwalifikowanych, np. w Nowosadeckim jest ich około 400. Organizowane przy ODN roczne studia pedagogiczne dla maturzystów nie są żadnym rozwiązaniem. To tylko namiastka potrzebnych kwalifikacji. Mówca proponował powołanie odpowiedniej rady, która, wspólnie z innymi kompetentnymi zespołami, pracowałaby nad zorganizowaniem drożnego systemu kształcenia nauczycieli.

Koleżanka **Mieczysława Nowakowska** z Uniwersytetu Łódzkiego postulowała, by w przepisach wykonawczych do ustawy o szkolnictwie wyższym uregulować sprawę 20 procent dodatku do emerytury dla nauczycieli akademickich. Zdarzają się bowiem sytuacje, że nauczyciele po przepracowaniu 14 lat w oświacie przeszli do pracy w szkolnictwie wyższym i po przepracowaniu kolejnych 14 lat odchodzą na emeryturę, nie nabywając prawa do dodatku. Ustawa o szkolnictwie wyższym mówi bowiem o co najmniej 15-letnim stażu w szkole wyższej, nie zaliczając stażu pracy nauczycielskiej w oświacie. Organizacja zakładowa ZNP z Uniwersytetu Łódzkiego wystąpiła w konkretnych przypadkach z interwencją do Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych. Odpowiedź była jednak negatywna, bowiem ustawa o szkolnictwie wyższym nie bierze pod uwagę lat przepracowanych w szkolnictwie niższego szczebla. A przecież nie można traktować podjęcia pracy na uczelni jako rozpoczęcia życia zawodowego od zera — mówiła **M. Nowakowska**. — Związek powinien wystąpić w celu uregulowania tej sprawy.

★

Kilka godzin trwała dyskusja. Wzieli w niej udział także przedstawiciele Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, którzy odpowiedzieli na szereg szczegółowych pytań. Wnioski z dyskusji przedstawione zostały Krajowej Radzie Nauki, która po ich opracowaniu włączy je do swego programu działania.

Opracowali:
HALINA SZYMCHAK
WOJCIECH SIERAKOWSKI

REFORMA SYSTEMU EDUKACYJNEGO



Fot. CAF

Będąc w październiku ubiegłego roku gościem gazety nauczycielskiej w Moskwie, wiele słyszałem o proponowanych zmianach w systemie edukacyjnym Kraju Rad. O niektórych zamierzeniach reformy pisałem w listopadowych numerach „Głosu Nauczycielskiego”. Dziś mogę na ten temat podać więcej szczegółów, bowiem w styczniu tego roku opublikowano w ZSRR projekty Komitetu Centralnego KPZR w sprawie podstawowych kierunków dalszego rozwoju szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego. Przy okazji warto wiedzieć, iż wstępne decyzje o reformie systemu szkolnictwa podjęto na posiedzeniu plenarnym KC KPZR w czerwcu ubiegłego roku. Powołano wówczas specjalną komisję złożoną z wybitnych przedstawicieli nauk pedagogicznych, działaczy oświatowych i związkowych oraz nauczycieli dla opracowania wstępnego projektu reformy. Następnie Biuro Polityczne radzieckiej partii dwukrotnie zajmowało się kwestią reformy oświaty, dyskutowało nad przedłożonymi materiałami, które obecnie zostały przedstawione

całemu społeczeństwu. Ogólnozwiązkowa wymiana poglądów na temat reformy ma się toczyć przez najbliższy rok, a uwagi i wnioski z dyskusji zostaną wzięte pod uwagę przy ostatecznej redakcji systemu reformy oświatowej. Rzecz jasna — prasa, radio i telewizja szeroko przedstawiają opinie społeczeństwa radzieckiego o przedłożonych dokumentach.

Projekt jest dokumentem bardzo obszernym. Składa się z ośmiu rozdziałów, zatytułowanych: Szkoła w warunkach doskonalenia rozwiniętego systemu socjalistycznego; Struktura powszechnego szkolnictwa średniego i zawodowego; Poprawa jakości procesu dydaktycznego i wychowawczego; Wychowanie przez pracę, nauczanie i orientacja zawodowa; Wychowanie społeczno-polityczne dzieci i młodzieży; Nauczyciele w społeczeństwie radzieckim; Umocnienie bazy dydaktycznej i materialnej szkolnictwa; Doskonalenie systemu zarządzania oświatą ludową.

Z powyższego wynika jednoznacznie, iż reforma jest pomyślana wszechstronnie i dotyczy wszystkich dziedzin, które mają wpływ na polepszenie jakości pracy szkoły i nauczycieli.

A oto niektóre stwierdzenia zawarte w opublikowanych dokumentach.

● Szkoła powinna kształcić i wychowywać młode pokolenie w duchu marksizmu-leninizmu. Ka-

mieniem węgielnym wychowania musi być kształcenie świadomego obywatela o trwałych przekonaniach komunistycznych.

● Wychowaniu komunistycznemu muszą być podporządkowane wszystkie elementy procesu dydaktyczno-wychowawczego, całe życie społeczne, szkoły.

● Celem reformy jest poprawa jakości kształcenia i wychowania, zapewnienie wyższego poziomu naukowego każdemu wykładanemu przedmiotowi, trwałe ugruntowanie podstaw nauk, poprawa wychowania ideowego i moralnego, stosunku do pracy w społeczeństwie komunistycznym.

● Należy podnieść rangę wychowania przez pracę, umocnić kształcenie politechniczne we wszystkich typach szkół oraz zdecydowanie polepszyć orientację zawodową w szkołach.

● Należy systematycznie doskonalить plany i programy nauczania, podręczniki i pomoce naukowe, eliminować z podręczników i lektur takie fragmenty, które przeciążają i komplikują proces nauczania.

● Należy wzmocnić odpowiedzialność uczących się za jakość nauki, przestrzeganie dyscypliny nauki i pracy, zwiększyć aktywność uczniów w zespołach klasowych, pionierskich i komsomolskich.

● Systematycznie umacniać i powiększać bazę materialno-techniczną szkół oraz placówek przed-szkolnych i pozaszkolnych.

● Podnosić trzeba prestiż społeczny i autorytet nauczyciela, płace nauczycieli i wykładowców przedmiotów zawodowych, dbać

o poprawę warunków mieszkaniowych nauczycieli, opiekę zdrowotną i leczenie sanatoryjne.

W dokumencie proponuje się następującą strukturę szkolnictwa średniego ogólnego i zawodowego.

● Szkoła początkowa obejmuje uczniów z klas od I do IV.

● Niepełna szkoła średnia obejmuje uczniów z klas od V do X.

● Średnia szkoła ogólnokształcąca i zawodowa obejmuje uczniów klasy X i XI.

Tak więc absolwenci klas IX mogą się ubiegać o przyjęcie bądź to do pełnej szkoły średniej ogólnokształcącej, bądź do szkół średnich zawodowych. Szkoły te dawać będą młodzieży dyplomy ukończenia pełnych szkół średnich ogólnokształcących bądź zawodowych uprawniające do składania egzaminów do szkół wyższych. Warto podkreślić, że w klasach X i XI średnich szkół ogólnokształcących uczniowie będą również przygotowywać się i przystępować do pracy w wielu masowych zawodach. Projektuje się, że absolwenci średniej szkoły ogólnokształcącej, dla uzyskania wyższych kwalifikacji lub zdobycia trudniejszego zawodu, będą wstępować do jednoročných oddziałów średnich szkół zawodowo-technicznych bądź do dwuletnich, a nawet trzyletnich średnich szkół specjalistycznych. Dotyczyć to będzie tylko tych, którzy nie wybierają się na wyższe uczelnie. W projekcie stwierdza się też, iż naukę w szkole począt-

kowej (podstawowej) uczniowie będą rozpoczynać w wieku 6 lat. W tym zakresie prowadzi się zresztą eksperymenty w każdej z republik.

W projekcie zakłada się zmniejszenie liczności klas. Należy stopniowo doprowadzić do sytuacji — czytamy — aby w klasach I—IX uczyło się nie więcej niż 30 uczniów, a w klasach X i XI nie więcej niż 25 uczniów.

Główne zamierzenia reformy realizowane będą w latach 1984—90.

Podkreśla się w dokumencie, iż konkretne plany realizacji reformy oświatowej powinny powstawać w każdej republice związkowej i autonomicznej, w każdym kraju, obwodzie, mieście i regionie z uwzględnieniem warunków lokalnych.

„Doskonalenie oświaty ludowej jest jednym z kluczowych zagadnień polityki partii komunistycznej i państwa radzieckiego. Reforma szkoły ogólnokształcącej i zawodowej jest wielkim i ważnym przedsięwzięciem o znaczeniu ogólnopaństwowym, wydarzeniem o wielkiej wadze politycznej i społecznej. Wszystkie te wartości, które zostały zdobyte pracą wielu pokoleń nauczycielskich i nauk pedagogicznych, wszystko to co wytrzymało próbę czasu — należy zachować i wykorzystywać”. Są to ostatnie fragmenty z opublikowanego dokumentu.

W kolejnych numerach „Głosu” problemom związanym z reformą systemu oświaty i wychowania w ZSRR będziemy poświęcać baczniejszą uwagę.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Z PRAC RESORTU OŚWIATY

Wznawiamy w nieco innej formie i w nieco zmienionej postaci ciesząc się dużym zainteresowaniem rubrykę zawierającą informacje o pracach i wydarzeniach w Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Będziemy za jej pośrednictwem w lapidarnej, z konieczności skrótowej, formie zaznajamiać Czytelników ze wszystkim, co dzieje się w resorcie oświaty, a co dotyczy spraw dzieci, młodzieży, szkoły i nauczyciela. Będą to tylko sygnały. Ale tym bardziej liczymy na odzew, bowiem niektóre zagadnienia wymagają będą zapewne rozwinięcia.

● Dzisiaj przedstawiamy pierwsze w nowym roku posiedzenie Prezydium Kolegium ministra oświaty i wychowania. Na początek kilka słów wyjaśnienia o samym Prezydium Kolegium. Jest to instytucja kolektywna, w skład której wchodzi członkowie kierownictwa (minister, wice ministrowie i dyrektor generalny). W jej posiedzeniach uczestniczą zapraszani przedstawiciele partii politycznych, ZG ZNP, resortowy wicepremier, NIK oraz zainteresowani tematyką danego posiedzenia dyrektorzy departamentów, instytutów resortowych, instytucji podległych bądź współpracujących z resortem oraz od-

powiedzialni za dany wycinek pracy ministerstwa. Obradom przewodniczy zawsze minister, a w razie jego nieobecności, któryś z zastępców. Zebrani otrzymują odpowiednio wcześniej materiały przygotowywane przez zespoły pracownicze z poszczególnych departamentów. Są to informacje, analizy bądź projekty dokumentów, zarządzeń czy innych materiałów wychodzących na zewnątrz. Dyskusja ma na celu pomóc w wypracowaniu jednolitego stanowiska. Ostateczna decyzja z mocy plastowanego urzędu należy zawsze do ministra. W niektórych sprawach podejmuje ją od razu, inne, w zależności od charakteru i od wypowiedzianych opinii, odsyła do ponownego przygotowania lub do sfinalizowania w innym trybie.

Prezydium Kolegium jest ważną formą pracy ministerstwa. Wszystkie jego posiedzenia są protokołowane, a uczestnicy otrzymują wyciągi z protokołów, zawierające postanowienia i decyzje związane z ich odcinkiem pracy.

Tematyka posiedzeń i ich z duży przybliżeniem określony terminarz znane są na początku każdego roku kalendarzowego. Dotyczy to zresztą również innych form pracy MOiW, jak posiedzenia kierownictwa, Kolegium Ministerstwa, Międzyresortowego Kolegium ds. Szkolnictwa Zawodowego, narad kuratorów i wicekuratorów, o których to formach napiszemy więcej przy nadarzających się okazjach.

● Pierwsze w bieżącym roku posiedzenie Prezydium Kolegium — z uwagi na obfity niż zazwyczaj zestaw tematów — odbyło się w dwóch terminach: 4 i 6 stycznia. Dyskutowano nad projektem planu pracy MOiW w 1984

roku, informacją o wynikach kontroli realizacji planowanych remontów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych; stanem zaspokojenia potrzeb kadrowych oświaty w br. szkolnym; planem wizytacji prowadzonych przez MOiW w br. kalendarzowym oraz nad instrukcją w sprawie organizacji kształcenia i wychowania w roku szkolnym 1984/85. Dyskusja nad planami pracy resortu i wizytacji oraz instrukcją miała charakter wstępny. Niebawem dokumenty te zyskają kształt ostateczny i wówczas będziemy mogli bliżej zaprezentować je Czytelnikom.

Zaspokojenie potrzeb kadrowych jest od lat przedmiotem aktywnej działalności ministerstwa. W br. szkolnym zatrudniono 37 tys. nauczycieli, w tym ponad 11 tys. absolwentów różnych typów szkół wyższych, 7,5 tys. po ukończeniu pomaturalnych studiów nauczycielskich i 16 tys. absolwentów szkół średnich. Wyraźnie wzrosła, w stosunku do lat poprzednich, liczba absolwentów szkół wyższych podejmujących pracę w oświacie, mimo iż na niektórych kierunkach WSP przedłużono studia z 4 do 5 lat (na pozostałych kierunkach nastąpi to w roku bieżącym).

W celu doskonalenia polityki kadrowej postanowiono m.in.:

— opracować we wszystkich województwach długofalowe plany zaspokajania potrzeb kadrowych;

— zobowiązać kuratoria do jeszcze ściślejszej współpracy z uczelniami wyższymi oraz do sporządzania co roku systematycznie aktualizowanego wykazu wolnych miejsc pracy;

— określić w najbliższym czasie wykaz warunków stawianych przy zatrudnieniu nauczycieli bez kwalifikacji;

— opracować dokument przedstawiający formy pracy z nauczycielami nie-wykwalifikowanymi.

● Informacja sumująca efekty kontroli — którą objęto 11 województw, by sprawdzić, jak realizowane są, sformułowane przez NIK w 1982 roku, zalecenia dotyczące remontów szkół — zawiera niezbyt optymistyczny obraz sytuacji. Ten styk współpracy resortu z partnerami nie funkcjonuje najlepiej. Wszystkie środki na cele inwestycyjne usytuowane są w budżetach terenowych, a inwestycje realizowane są przez miejscowe przedsiębiorstwa. Nie zawsze i nie wszędzie uzyskano tu choćby zadowalające efekty. W związku z tym postanowiono m.in. w styczniu i na początku lutego odbyć we wszystkich województwach posiedzenia kolegium kuratora z udziałem wicewojewodów i dysponentów przedsiębiorstw remontowobudowlanych dla podjęcia działań interwencyjnych oraz opracowania planu przedsięwzięć na przyszłość. Uzyskane w ten sposób materiały pozwolą ministerstwu na podjęcie działań na szczeblu rządowym.

Natomiast optymistycznym akcentem ostatnich dni jest fakt, iż opracowany przez ministerstwo raport przedstawiający stan oraz potrzeby w zakresie inwestycji i remontów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych został rozpatrzony przez prezydium rządu i stanie się podstawą do opracowania rządowego programu. (KAW)



Fot. M. Suchecki

NIE TYLKO KUNSZT STAREJ BRONI

To jedno z najliczniej odwiedzanych muzeów w kraju. Szyszak z czasów pierwszych Piastów, relikwiarz zdobyty pod Grunwaldem, szabla Stefana Batorego — to tylko niektóre z najstarszych, a zarazem unikalnych zabytków.

Przychodzą tu i dorośli, i dzieci. Jednak, jak zwrócili na to uwagę moi rozmówcy — płk Ignacy Żukowicz, wicedyrektor, a jednocześnie kurator Działu Oświatowego Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie oraz mgr Elżbieta Loth, nawet tych najmłodszych najbardziej interesują historyczne walory eksponowanych przedmiotów i dokumentów.

A wzrastająca z roku na rok liczba eksponatów jest tu imponująca. W końcu lat siedemdziesiątych osiągnęła 200 tysięcy, a więc 4-krotnie więcej w stosunku do przedwojennych zasobów. Na wielokrotnienie tej liczby wpływ mają przede wszystkim pamiątki z ostatniej wojny.

Godzi się wspomnieć, że pierwsza tego typu prekursorką placówką było utworzone w 1919 roku Polskie Muzeum Wojskowe, z siedzibą w Zamku Królewskim, gromadzące głównie broń i pamiątki wojenne z lat 1914—1919. Burzliwość dziejów Polski, jej wielowiekowe zmagania o utrzymanie suwerenności, a w czasach upadku — walka o niepodległość, sprawiły, że od pokoleń Polacy ze szczególnym piętyzmem podchodzili do oręża. To już niejako nasza tradycja narodowa. W wielu domach skrupulatnie przechowywano pamiątki, ocalałe z wojen czy powstań narodowych. I właśnie dary od osób prywatnych, a także zakupy w kraju i za granicą, stanowiły trzon powołanego do życia w 1920 roku i podległego Ministerstwu Spraw Wojskowych — Muzeum Wojskowego.

Nowy rozdział w historii muzealnych zbiorów zapisała II wojna światowa. Gromadząc pamiątki z jednostek LWP, z oddziałów partyzanckich, z walk Polaków na różnych frontach, Muzeum Wojska Polskiego (taką nazwę otrzymało w 1945 r.) przystąpiło do poszukiwań i rewizji eksponatów zrabowanych i wywiezionych do Niemiec. W ten sposób już w 1946 r. udało się odszukać dużą część zbiorów z przedwojennego zasobu.

Dziś mamy tu pełny obraz 1000-letnich dziejów oręża polskiego, od czasów Mieszka I aż po udział żołnierzy w misjach pokojowych na Bliskim Wschodzie. Uwagę przykuwają zwłaszcza pamiątki z czasów kształtowania się naszej państwowości, z okresu zmagania polsko-krzyżackich, a także te dotyczące Wojska Polskiego w epoce renesansu i szczególnie bogata w militaria część poświęcona wojnom tureckim i polsko-szwedzkim w XVII wieku. Oryginalne zbroje i pamiątki spod Kirchholmu i Wiednia kojarzą się z konkretnymi epokami, wydarzeniami historycznymi.

Bezcenne kolekcje historycznych mundurów wojskowych i unikalne egzemplarze pierwszych polskich orderów znajdziemy w części ekspozycji poświęconej okresowi od czasów saskich aż po Powstanie Listopadowe. Uzupełniają te zbiory pamiątki po bohaterach narodowych: Tadeuszu Kościuszcze, Janie Henryku Dąbrowskim, księciu Józefie Poniatowskim.

Tysiące eksponatów liczy część poświęcona dalszym dziejom oręża, począwszy od Wiosny Ludów i Powstania Styczniowego, a skończywszy na współczesnym, pokojowym już okresie ludowego Wojska Polskiego. Spośród mundurów, broni, orderów, odznaczających szczególną uwagę zwiedzających przyciągają bojowe sztandary z września 1939 r. i maja 1945 r., a także oamiatki z pól bitewnych pod Lenino,

Monte Cassino, Kołobrzegu oraz wiele pamiątek po żołnierzach i partyzantach. Najpiękniejsze pomieszczenie muzeum — Sala Zwycięstwa — to jakby podsumowanie wysiłku żołnierzy polskich w latach II wojny światowej.

Chronologiczny układ zbiorów, komentarz oprowadzającego po muzeum przewodnika — bardzo ułatwiają odbiór, a także pozwalają na skojarzenie oglądanych przedmiotów z wiedzą wyniesioną z przeczytanych lektur czy obejrzanych filmów. Szczególnie jest to ważne dla młodzieży, która ma tu okazję skorelowania wiedzy z różnych przedmiotów: historii, języka polskiego, geografii.

Od lat korzysta tu ona z tzw. monote-matycznych lekcji muzealnych. Jej zakres nauczyciele uzgadniają z pracownikami Działu Oświatowego Muzeum, najczęściej telefonicznie. Te, zazwyczaj nie przekraczające 45 minut, lekcje mogą mieć zarówno charakter wprowadzający, jak i powtórzeniowy, a objęto nimi zarówno dzieci szkół podstawowych, jak i młodzież szkół średnich. Nauczyciele bardzo sobie chwala ten typ współpracy z muzeum. Nic więc dziwnego, że pracownicy Działu Oświatowego mają dużo zamówień na takie lekcje.

Od lat muzeum organizuje też specjalne lekcje dla niewidomych dzieci z Lasek. Zajęcia odbywają się w niezbyt licznych, kilkusobowych grupach. W odrębnej sali gromadzi się odpowiednie eksponaty, które — podczas wyjaśnień przewodnika bądź nauczyciela — mogą być przez dzieci dotykane.

Pomoc w przygotowaniu uczniów do olimpiad przedmiotowych, specjalne zajęcia dla kółek historycznych, organizowanie w salach muzealnych uroczystych przyrzeczeń harcerskich, spotkań z kombatan-tami — wszystko to poszerza krąg współpracy muzeum ze szkołami i to nie tylko warszawskimi.

Ze specjalnymi wystawami „wyjeżdża” muzeum w teren, do odległych od centrów kultury małych miast i garnizonów wojskowych. Największym powodzeniem cieszyły się: zorganizowana w ten sposób jeszcze w 1960 r., wystawa pt. „Dzieje oręża polskiego w malarstwie i grafice” oraz ekspozycja „Sztandary żołnierskiej chwały”, którą w latach 1976—78 obejrzało blisko 250 tys. osób. Ekspozycje na samochodach — „muzeobusach” docierają też na kolonie, obozy harcerskie. Ta forma wystaw, choć niewątpliwie uciążliwa dla organizatorów, przysparza im zarazem największą satysfakcję.

Oprócz tego Muzeum Wojska Polskiego już od pierwszych lat powojennych organizuje wystawy czasowe i okolicznościowe. W ostatnim okresie szczególnym zainteresowaniem cieszyły się te poświęcone Powstaniu Listopadowemu, odsieczy wiedeńskiej, generałowi Sikorskiemu, twórczości malarstwa Wojciecha Kossaka i Michała Byłyny.

Warto przy okazji wspomnieć, że w wyniku stałej współpracy ze środowiskiem twórców, muzeum zgromadziło w dziale sztuki — głównie batalistycznej — 1200 obrazów, 500 rzeźb i 1300 medali.

Muzeum Wojska Polskiego to jedno z nielicznych, w którym zwiedzający znajdzie eksponaty związane z całością dziejów Polski. Rola tej placówki w naszej edukacji historycznej i patriotycznej jest szczególnie. Płk Ignacy Żukowicz określił ją słowami: „Chcemy, aby młodzież i dorośli wychodzili stąd z poczuciem tożsamości narodowej”.

I wychodzą. Wizyta w tym specyficznym muzeum, to przecież coś więcej niż podziw dla średniowiecznego snycerstwa czy kunsztu starej broni...

BOŻENA NIEDZIULKA

PORTRET

MUZYKA MALOWANY

Połowę pokoju zajmuje fortepian. Zawsze odgrywał on w życiu Jana Choro-sińskiego szczególną rolę. Bo największą pasją jego życia jest muzyka, a konkretnie pieśń ludowa. Stał się Kolbergiem naszych czasów. Zresztą Oskar Kolberg jest jego prapradziadkiem: moja babka Aksanowska pochodziła z Kolbergów — wyjaśnia.

W tej rodzinie muzyka zawsze była najważniejsza. I jest nadal. Trzej synowie Jana Choro-sińskiego: Andrzej, Wiesław i Łukasz również oddali się jej bez reszty — wszyscy są znanymi i cennionymi muzykami.

Jakkolwiek Jan Choro-siński jest już na emeryturze, nadal zadziwia pasją i energią. „Nawet nie wiem kiedy śpie. Jak mnie porwie temat, zapominam o zegarze” — wyznaje.

I tak było zawsze. Już w szkole średniej zbierał pieśni. A kończył Seminarium Nauczycielskie w Solcu nad Wisłą. Pracę nauczycielską, z którą związany jest przez pół wieku (również tyle ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego), zaczyna w szkole powszechnej w Wodzisławiu. Kieleccyzna, gdzie pracuje i z której pochodzi, to ziemia o bogatym folklorze muzycznym i ciekawej pieśni ludowej. Więc każdy wolny od zajęć szkolnych dzień spędza na wędrowkach po wsiach Kieleccyzny, przemierza ją wzdłuż i wszerz; zbiera, utrwała, zapisuje.

I nieustannie pracuje nad sobą. „Zawsze czułem głód wiedzy i ciągle się uczyłem” — mówiąc te słowa, wyciąga z olbrzymiej sterty dokumentów program Wakacyjnego Instytutu Sztuki dla nau-

skiej „Wici”. Czego zresztą nie robi i z jakimi instytucjami kulturalnymi nie jest związany! Ale najważniejsza staje się znowu pieśń ludowa. Ponownie szuka, rejestruje, utrwała.

Tym razem przemierza między innymi Śląsk i ziemię nadodrzańską. Zna co najmniej dziesięć różnych gwar, co ułatwia mu w znacznym stopniu gromadzenie owych niezwykłych „eksponatów”. Zbieranie pieśni wymaga przecież nie tylko znakomitej znajomości muzyki ludowej i etnografii. Trzeba także znać mieszkańców wsi, umieć z nimi rozmawiać, zdobyć ich zaufanie, zmusić do niczym nieskrepowanej ekspresji.

W jego zbiorze — obok pieśni historycznych, między innymi unikalnej pieśni o Manifeście Połanieckim czy mało znanych pieśniach o Kościuszcze — znajduje się bogaty zestaw pieśni obrzędowych: magicznych lekarskich, innych oraz imponujący zbiór pieśni pracy: kołodziejów, flisaków, pszczelarzy, przedstawicieli licznych innych zawodów onegdaj uprawianych. Część z nich opublikował w zbiorze „Pieśni pracy ludu kieleckiego”, który ukazał się w 1955 roku; wydał także „Melodie taneczne Powiśla”. Większość jego zbiorów jest jednak nieopublikowana.

Właśnie przez ostatnie lata, tzn. od momentu, gdy przeszedł na emeryturę i mógł już cały swój czas poświęcić największej pasji, porządkował i opracowywał swe zbiory. Pomagała mu niezmordowanie, jak zawsze, żona Maria, której się również udzieliła wielka pasja męża.



czycieli, który odbywał się w 1937 roku w Gdyni i Wiśle pod patronatem ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego oraz prezesa Polskiej Akademii Literatury. Cóż to był za program i kto nie wykladał w tym Wakacyjnym Instytucie Sztuki! Wieczory literackie prowadzili np: Juliusz Kaden Bandrowski, Michał Choromański, Maria Dąbrowska, Zofia Nalkowska, Jarosław Iwaszkiewicz; pokaz gry aktorskiej — Mariusz Maszyński, Janina Romanówna, Aleksander Zelwerowicz. Wykłady i odczyty wygłaszał: Stanisław Ossowski, Bogdan Suchodolski, Stanisław Ignacy Witkiewicz...

Takich oto nauczycieli i wykładowców miał Jan Choro-siński. Absolwent (kończących stopniowo) dwu fakultetów: muzykologii i pedagogiki. Nauczyciel, wykładowca Wyższej Szkoły Muzycznej, pionier i popularyzator ognisk muzycznych na wsi, jeden z najwybitniejszych pedagogów wychowania muzycznego w naszym kraju (tak np. Jan Prosnak w książce „Polichymnia ucząca” wymienia go na pierwszym miejscu). Nade wszystko zaś niezmordowany zbieracz i popularyzator muzyki ludowej.

Mimo iż wiele odnalezionych i zarejestrowanych przez niego pieśni zginęło podczas wojny — między innymi osiemnaście teczek złożonych w Zakładzie Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz siedmiotomowa praca obejmująca ponad 2 tys. melodii tanecznych Powiśla, złożona do druku w ówczesnym resorcie oświaty — nie załamuje się.

Po wojnie i jeszcze większym zapalem przystępuje do pracy. Jest jednym z współtwórców Ludowego Instytutu Muzycznego i czasopisma „Poradnik Muzyczny” w Łodzi. Nieco później — już w Warszawie — pracuje w Zarządzie Głównym Związku Młodzieży Wiej-

Niedawno zakończył pracę nad olbrzymim czterotomowym dziełem, któremu poświęcił właściwie całe swoje życie. Nosi ono tytuł „O praktyce wykonawczej polskiej pieśni ludowej”. Dzieło to o arcybogatej treści — zawiera cenny materiał dokumentacyjny, między innymi aneks muzyczny oraz tabele metryczne pieśni i ich wariantów. Ów wartościowy zbiór zakupiła Biblioteka Narodowa, gdzie spoczywa obok najcenniejszych rękopisów muzycznych, w bliskim sąsiedztwie Chopina i Szymanowskiego.

Dużo czasu i energii poświęcił też drugiemu dziełu swego życia — zbiorowi noszącemu tytuł „Rzemiosła i pieśni ludu polskiego”, gromadzącemu pieśni związane z najrozmaitszymi czynnościami i zawodami, które onegdaj uprawiano na wsiach (tomik, wydany w kilka lat po wojnie, zawierał tylko niewielką ich część).

★

W pokoju, w którym siedzimy, wszystkie szafy i regały wypełnione są po brzegi cennymi zbiorami. Wszystkie te tomy i opracowania to największy skarb Jana Choro-sińskiego. I jednocześnie bardzo konkretny i wymowny dowód pasji jego życia. Pasji, która nie opuszcza go nadal i pozwala mu — mimo wielu przeciwności losu, mimo nie-małych trudności i kłopotów, być wciąż młodym i pełnym energii, nade wszystko zaś nie tracić nadziei, iż jego wszystkie zbiory spotkają się wreszcie z takim zainteresowaniem wyspecjalizowanych placówek naukowych i muzycznych, na jakie zasługują.

Z racji niedawnego 75-lecia urodzin — niestrudzonemu propagatorowi pieśni ludowej i wychowania muzycznego — serdecznie tego życzymy.

H. Wił

W „Głosie” nr 48 z 27 listopada 1983 r. opublikowaliśmy reportaż Teresy Konarskiej „Dyrektor za burtą”. W tym samym czasie Zarząd Główny ZNP wystąpił do ministra oświaty i wychowania z wnioskiem o uchylenie decyzji kuratora odwołującej Stefana Brzezińskiego ze stanowiska gminnego dyrektora szkół. Zarząd Główny ZNP pismem z 12 grudnia 1983 r. został poinformowany o decyzji podjętej przez ministra po zbadaniu sprawy na miejscu przez komisję ministerialną. (Redakcja do dziś nie dostała tego zaszczytu). A oto jej treść:

„Uprzejmie informujemy Obywatela Kuratora, że na skutek polecenia Obywatela Ministra uchyliłem Jego decyzję z dnia 29 października 1983 r. Nr OZK-1141/53/83, mocą której odwołany został z funkcji gminnego dyrektora szkół w Lubichowie ob. mgr Stefan Brzeziński z dniem 31 października 1983 r.

Jednocześnie informuję, że Obywatel Minister wystąpił do wojewody gdańskiego z propozycją rozwiązania sprawy. Dalsze więc decyzje w stosunku do ob. Stefana Brzezińskiego uzależni Obywatel Kurator w zależności od stanowiska wojewody.

W załączeniu przesyłam kopię pisma skierowanego do wojewody gdańskiego oraz oryginał decyzji z prośbą o doręczenie zainteresowanemu.

Z upoważnienia ministra
dyrektor departamentu
mgr Wiesław Kulmiński

Po opublikowaniu artykułu red. T. Konarskiej „Dyrektor za burtą” otrzymaliśmy wiele telefonów i listów, między innymi od dyrektora Wydziału Finansowego w Gdańsku mgr Henryka Chacińskiego (o zgoda innym wydziału). Oto fragmenty tego listu.

„Nieznam nieuzasadnionej tendencji artykułu, razące nieliczenie się ze stanem faktycznym oraz lekceważące rozważanie się z prawdą autorki artykułu powodują, że nie może on pozostać bez reakcji.

Z analizy treści artykułu wynika, że większość twierdzeń i wniosków oparta jest na domniemaniach Autorki — bez uściwiania nawet sprawdzianów podnoszonych spraw w dokumentach źródłowych. Zamiarem artykułu było obrazowanie przebiegu posiedzenia nadzwyczajnego Rady Pedagogicznej w Zbiorczej Szkole Gminnej w Lubichowie i ustosunkowanie się zebranymi do do faktu odwołania ze stanowiska gminnego dyrektora szkół ob. mgr Stefana Brzezińskiego. Nie do mnie należy ocena, czy Autorka staje w obronie dyrektora Brzezińskiego.

(...) Autorka kilkakrotnie stwierdza, że nie ma ludzi kryształowych i podnosi, iż żaden z kompetentnych organów nie stwierdził „winny”, a więc wszystkie wątpliwości świadczą na korzyść „obwinionego”. Ponadto Autorka artykułu nie bierze w ogóle pod uwagę, że stwierdzone w czasie kontroli zarzuty, stawiane ob. mgr Stefanowi Brzezińskiemu, zostały udokumentowane.

(...) Zasadnicze fakty wynikające z kontroli Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, przeprowadzonych w latach 1981, 1982, 1983, są następujące. Budowa Domu Nauczyciela. Stwierdzono zakup budynku mieszkalnego i działki o powierzchni 0,62 ha od ob. Stefana Jakubowskiego, mieszkańca Lubichowa, z przeznaczeniem na mieszkanie dla nauczycieli. W wyliczeniu zakupu domu, dokonanej na wniosek ob. mgr Stefana Brzezińskiego, zbudowanego ponad 80 lat temu (to wiele powinno mówić), ustalono stopień jego zużycia bez żadnego udokumentowania w wysokości 21 proc. Z powyższego wynika logicznie, że Stefan Brzeziński kupił budynek w dobrym stanie technicznym. I co dalej? Tenże budynek całkowicie rozebrano ze względu na bardzo zły stan techniczny. Obowiązkiem kontrolujących było ustalenie osób winnych podjęcia decyzji, której konsekwencją było wydatkowanie z budżetu kwoty 526 tys. zł. (koszt zakupu domu — 371 763 zł. Koszt jego rozbioru 154 176 zł). Przy wyliczaniu tych kosztów nie opierano się na „różnych założeniach” (słowa Autorki artykułu), lecz na ewidentnie poniesionych wydatkach.

Pomijając tu tzw. fachowość biegłych (nazwałbym to inaczej rzetelnością zawodową), gdyż to nie było przedmiotem artykułu, nie mogę jednak przyjąć założenia, że ob. Brze-

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

DYREKTOR ZA BURTĄ

ziński nie znał stanu obiektu. To przecież dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej placu państwowym (wyraźnie: społecznym) pieniędźmi za rudę i na nim ciąży odpowiedzialność jednostkowa. Lubichowo to nie Warszawa i dyrektor dobrze wiedział, co kupował. Materiałów z rozbioru również nie rozliczono, pomimo że w pracach związanych z oczyszczaniem cegieł z rozbioru brały udział dzieci szkolne, a więc fakty te musiały być znane dyrektorowi szkoły.

Pragnę zwrócić uwagę na fakt, że koszty zakupu i rozbioru domu zubożyły pulę środków przeznaczonych na remonty szkół i innych placówek oświaty. Kilka lat temu kwota ponad 0,5 mln zł stanowiła znaczny wydatek. Czy działanie to można uznać za działalność na korzyść społeczeństwa?

Redaktor Teresa Konarska uważa, że tak. Jednak społeczeństwo, wśród którego mieszka i żyje ob. Brzeziński, uważa inaczej. Ja ten pogląd również podzielam. Są to powszechnie znane fakty, których dziwnie nie chce zauważyć Pani Redaktor.

Ale to jeszcze nie wszystko w tym temacie. W ramach budowy nowego domu popełniono szereg nieprawidłowości na skutek braku nadzoru, które spowodowały znaczne zawyżenie kosztów. Polegało to przede wszystkim na fakturowaniu robót nie wykonanych, zawyżaniu ilości robót wykonanych oraz wadliwym wykonawstwem. Sprawa fakturowania robót nie wykonanych była znana gminnemu dyrektorowi szkół, ob. S. Brzezińskiemu, co zostało potwierdzone na naradach z udziałem wykonawcy w postępowaniu pokontrolnym. Straty z tego tytułu szły w setki tysięcy złotych!

Przy budowie Domu Nauczyciela, pomimo znacznej wielkości zakupionej działki (0,62 ha), zabudowana została bezprawnie część terenu nie będącego własnością Skarbu Państwa. Zarządzenie poręczyjne, m.in. z poleceniem wyegzekwowania strat, wydano 10 września 1981 roku. O lekceważeniu zarządzenia i wręcz przeciwnie, o braku własnej winy świadczy fakt, że gminny dyrektor szkół w Lubichowie z pozwem przeciwko wykonawcy, tj. Przedsiębiorstwu Budownictwa Komunalnego w Tczewie, wystąpił dopiero w dniu 7 maja 1982 r., miało to istotne znaczenie, gdyż w dniu 7 maja 1982 r. rozstrzygnięcie to było już przedawnione i Okręgowa Komisja Arbitrażowa pozew odrzuciła. Obowiązkiem S. Brzezińskiego było wszczęcie postępowania o rewindykację strat niezwłocznie po otrzymaniu zarządzenia poręczyjnego, tj. w miesiącu wrześniu 1981 roku.

Ośrodek wczasowy w Szteklinie. Ob. mgr S. Brzeziński bez formalnej decyzji Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, pod pretekstem remontu i modernizacji, polecił dokonać również rozbioru będącego w dobrym stanie technicznym budynku szkolnego w Szteklinie i rozpoczął od podstaw budowę Ośrodka Wypoczynkowego ze środków na remonty (tak — z tych środków, których brakowało na remonty szkół). Materiałów z rozbioru również nie rozliczono. Wykonawcą robót była Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Lubichowie. Kontynuowanie robót przerwano w I półroczu 1981 r. i dotychczas nie wznowio-

no. W wyniku przeprowadzonej rewizji gospodarczej stwierdzono również fakturowanie robót nie wykonanych — zawyżanie ilości robót wykonanych i nieprzestrzeganie zasad sztuki budowlanej, co spowodowało zawyżenie kosztów. W postępowaniu poręczyjnym wykonawca powołał biegłego, który dokonał wyceny wykonanych robót i ustalił nadpłaty w wysokości 475 790 zł. (bez robót w toku) natomiast gminny dyrektor szkół w Lubichowie ob. mgr S. Brzeziński, zlecił dokonanie szczegółowego wyliczenia wielkości nadpłat byłemu inspektorowi nadzoru. Powiedzielnemu za powstałe straty, który ustalił te straty na sumę 315 850 zł (bez robót w toku), a więc w wymiarze mniejszym niż uznał to sam wykonawca. Należy podkreślić, że celowość powołania przez obywatela mgr Stefana Brzezińskiego do ustalenia wysokości strat osoby odpowiedzialnej za ich powstanie jest co najmniej wątpliwa, tym bardziej że straty spowodowane były rażącym zaniedbanie obowiązków przez akceptowanie odbioru zakresu i wartości wykonanych robót — bez wyjazdu na budowę inspektora nadzoru. Odpowiedzialność za całokształt tych nieprawidłowości w zdecydowanej mierze ponosi gminny dyrektor szkół w Lubichowie, ob. Stefan Brzeziński.

Pozostają inne jeszcze momenty, które znalazły się w radosnej twórczości Pani Redaktor. Byłbym niezmiernie rad, gdyby Autorka tego artykułu wskazała mi jakieśkolwiek dokumenty, z których wynikałoby, że ob. Brzeziński wykonał wydane zarządzenie poręczyjne i że „wyjaśnienia przyjęto” i „organa finansowe na tym sprawie zamknęły”. Prawda jest taka, że ob. Brzeziński, któremu palił się grunt pod nogami, składał kilkakrotnie wizyty w Wydziale Finansowym celem uzyskania tzw. świadectwa moralności. Jego wizyty miały taki skutek, że każdorazowo słyszał pytanie o stopień realizacji zarządzeń.

I jeszcze jedna sprawa, która wiąże się bezpośrednio ze stwierdzeniem zawartym w artykule. Stwierdzenie to brzmi: „Dlatego zupełnie niezrozumiały jest fakt podnoszenia tych zarzutów finansowych trzy lata później — to wówczas, kiedy zaginęły akta sprawy w Wydziale Finansowym...”. No cóż, Pani Redaktor wie lepiej, co dzieje się w Wydziale Finansowym Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Ja jednak ze swej strony mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że akta te były i są nadal w komplecie w tutajszym Wydziale i mogą być udośćniane w każdej chwili. „Prawda” o zaginięciu akt jest taka sama, jak stwierdzenie Autorki, że Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej zarzuty swoje sprowadziła do „230 sztuk cegieł, urlopów palacza i rozbioru domu”.

Ocenę całej działalności dyrektora Brzezińskiego pozostawiam osobom najbardziej kompetentnym, tj. mieszkańcom Lubichowa”.

★

Zamiarem mojego artykułu było obrazowanie posiedzenia rady pedagogicznej. Co niewątpliwie wynika z tekstu i w związku z tym wszystkie stwierdzenia, wnioski i domniemania — jak to nazywa w liście dyr. Chaciński — były wiernym powtórzeniem stwierdzeń, wniosków i do-

mniemań obecnych na sali nauczycieli i władz. Czy w tej sytuacji w artykule inflam się z prawdą? A jeżeli tak — to z czyją prawdą?

Czy obecny na zebraniu rady pedagogicznej kurator nie tylko jako pracodawca odwołujący dyrektora, ale i osoba działająca z upoważnienia i w imieniu wojewody — wyposażony w pełną dokumentację sprawy — jest wystarczająco wiarygodnym źródłem?

Gdybyśmy mieli oceniać sprawę i ludzi formalnie, w oderwaniu od naszej bardzo skomplikowanej rzeczywistości, tak, jak czyni to pan Chaciński — moglibyśmy na przykład stwierdzić, że... dom nauczycielski został wyremontowany ze środków na remonty, a więc w sensie inwestycyjnym wszystko jest w porządku i nie ma sprawy. W trakcie remontu trzeba było to i owo wyburzyć, a to kosztuje itp. itd. I nie ma chyba potrzeby dyskutować nad tym, co w sensie społecznym oznacza 8 komfortowych mieszkań dla nauczycieli. Wydaje mi się, zresztą nie tylko mnie, że nie jest to działalność sprzeczna z interesami społeczności Lubichowa.

W ocenie pana Chacińskiego — dyrektor szkoły jest sprawcą wszystkich nieszczęść. Jeśli tak, to gdzie był Wydział Finansowy, gdy dyrektor burzył, budował kiedy przecinano wstęgi i kiedy owe „nauczycielskości” się działy. Można tu zapisać dla czego tak „nieodpowiedzialnemu” dyrektrowi powierzono do realizacji następny obiekt, który ten znów burzy i buduje ośrodek wypoczynkowy dla nauczycieli z woj. gdańskiego?

Dyrektor szkoły przyznaje (czego nie ma w liście dyr. Chacińskiego), że podpisał faktury przygotowywane, merytorycznie przez inspektora nadzoru. Umówmy się, że inspektor wiedział, co daje do podpisu a dyrektor podpisać musiał, choć nie na wszystkim się znał. Ryzyko! (o tym też pisze). Pan natomiast wyraźnie stwierdza, że to „S. Brzeziński zlecił dokonanie szczegółowego wyliczenia wielkości nadpła” byłemu inspektorowi nadzoru, odpowiedzialnemu za powstałe straty”... „Inspektor akceptował wartość i zakres wykonanych robót bez wjazdu na budowę”.

I dalej: „Odpowiedzialność za całokształt tych nieprawidłowości w zdecydowanej mierze ponosi Gminny Dyrektor Szkół w Lubichowie”.

I tak oto mamy jednego winnego i drugiego odpowiedzialnego za całokształt! Problem jest daleko szerszy, a sprawa dyr. Brzezińskiego jest tylko jednym z przykładów. Dyrektor, który jest nauczycielem, administratorem oświaty — staje się z konieczności inwestorem z całym bagażem spraw fachowych, do czego nie jest przygotowany. I właśnie dlatego dyrektor szkoły powinien nie tylko oczekiwać, ale mieć fachową pomoc w trakcie trwania robót, zwłaszcza ze strony władz finansowych. Po to właśnie, aby nie było nieprawidłowości. Wówczas odpowiedzialność „rozłożyłaby” się adekwatnie i proporcjonalnie do kompetencji. Kontrolowanie jest czynnością wtórną.

Chciałabym jeszcze dodać, że notatki z Komisji Kontroli Partyjnej widziałam i czytałam. Natomiast „prawd” o zaginięciu dokumentów jest zapewne kilka, co wcale nie oznacza, że zaginęły lub nie. Dla mnie istotne było, że obecne na sali władze nie zdementowały tej wieści.

TERESA KONARSKA

POLEMIKI

KŁOPOTY Z LOGIKĄ

I znów — nie pierwszy to i zapewne nie ostatni raz — nauczycieli postawiono w stan oskarżenia. Tęgę groźnego sędziego przywdział tym razem RYSZARD KARPOWICZ, uprawiający swoją twórczość o nauczycielach w „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM” (nr 5/84). Pomysł ogłoszenia wyroku nawiedził R. Karpowicza po lekturze artykułu, będącego relacją z wizyty dziennikarzy naszego pisma w Liceum Ogólnokształcącym w Tomaszowie Mazowieckim. („O etyce zawodu-zwyczajnie”). Uwagi nauczycieli o ich kontaktach z młodzieżą, o łamaniu barier nieufności, o zdobywaniu zaufania, o szczerości, serdeczności wobec młodzieży — tak rozsierdziły R. Karpowicza, że postanowił stworzyć wszystkim oczy na prawdę o etyce zawodowej nauczycieli. Już sam tytuł „Kłopoty z etyką” sugeruje, że zawód nauczycielski upadł nisko.

Potem następują strzały z grubej rury: nauczyciele uzależniają stopnie uczniów od „rozwiązania” tatusia. „Inaczej stawia się stopnie córce lub synowi zwykłego urzędnika — pisze pewny swego R. Karpowicz — a i-

naczej uczniowi i uczennicy, których rodzice zajmują kierownicze stanowiska różnego szczebla”.

Ale na tym nie koniec. Występną nauczyciele i dyrektorzy szkół poczynają sobie jak chcą, bo traktują swoich wychowanków jak towar wymienny, czyli coś za coś. Więc stopień wyższy dla uczennicy, jeśli tatuś pomoże w remoncie budynku, piątka choćby dla największego lenia i nieroba, gdy tatuś zapewni autokar na wycieczkę itp.

Autor ma widać szczególną awersję do osób na stanowiskach kierowniczych, więc nie mamy wątpliwości, kto upadł najniżej. Zatem gdy zdarzy się, że nauczyciel kropnie dwójke synalce, to osoby ustosunkowanej i trwa przy swoim — dyrektor, w imię wyższych wartości, wymusi zmianę.

Taka jest oto nauczycielska zwyczajność etyczna — podsumował swoje niezbyt argumentowane oceny Ryszard Karpowicz. A uczniowie patrzą i pobierają lekcję życiowej sprawiedliwości społecznej.

Autorowi zaś — sędzę — przydałaby się

lekcja logiki. Nie można przecież — co uczynił w swoim artykule — budować jakichkolwiek uogólnionych ocen o zawodzie nauczycielskim (jak i o każdym innym), nie popartych ich ani jednym, rzetelnym argumentem. Cały materiał dowodowy w tym oskarżycielskim tekście — to domniemania. Czytelnik ma wszystkie przyjąć na wiarę, bowiem jakiegokolwiek dowodów brak. A z tak lichego materiału nie można budować opinii i ocen, bo nie mają one nic wspólnego z prawdą. A już na pewno — nie wolno dziennikarzowi takich niedorzeczności upowszechniać.

Utwór R. Karpowicza mija się po prostu z dziennikarską rzetelnością. Jak ma się takie pisanie do etyki dziennikarskiej, która zobowiązuje nas, piszących, do odpowiedzialności za słowa? Czyli kłopoty z etyką, jak się okazuje, mają nie tylko nauczyciele.

Być może, szanowny Autor miał już ma niezwykłe przygody ze szkołą i nauczycielami. Nie brak przecież i marnych szkół i nauczycieli. O takich szkołach i nauczycielach, dyrektorach trzeba pisać, napiętnować zło. Być nie uogólniać, nie przenosić wad jednego czy dziesięciu nauczycieli na kilkaset tysięcy. Bo taka krytyka, choć ma wielu klakierów niczemu nie służy, nie uzdrowia zła. Przeciwnie — wyraża szkody społeczne, bo rzuca cień na cały zawód. Metoda jest zła, każdy zawód w ten sposób można zmieszać z błędem.

A jest to zawód pod względem etycznym-moralnym stojący wśród innych wysoko. Tak było zawsze i jest wciąż dzisiaj mimo wielu przeciwności losu, nie omijających również nauczycielskiego stanu. Ostatnie zwłaszcza lata ujawniły wśród różnych chorób i tę: znaczny spadek wielu wartości (i zachowań) w wielu grupach zawodowych. Wykazały to badania sondażowe prowadzone między innymi wśród nauczycieli. Okazało się jednak, iż zawód nauczycielski w ostatnich „głównych i ciemnych” latach uległ „korozji” w stopniu najmniejszym. Znaczący to, że nauczyciele, poddani próbie czasu, który sprawdzał między innymi moralne nas wszystkich, zachowali wierność postawom i wartościom wysoce etycznym. Oczywiście, i tutaj są odstępstwa na „nie” tyle że ich margines jest wąski.

Warto może i o tym wiedzieć, aby beztrochę nie stawiać publicznie dwóch z zachowania temu właśnie zawodowi na podstawie widzimisie. I ten zawód, jak inne, ma swoje cienie, o czym trzeba głośno mówić i pisać. Być rzetelnym, bez demagogii.

MARIA POPOWICZ

ĆWICZ RAZEM Z NAMI

Dziś kolejna kolumna przeznaczona przede wszystkim dla tych nauczycieli, którzy pragną zachować dobre samopoczucie i sportową sylwetkę!

Tym razem wraz ze znaną mistrzynią, była reprezentantką Polski, a obecnie wicedyrektorką szkoły sportowej — namawiamy wszystkich do... maszerowania!

A więc zamiast jeździć tramwajami i autobusami do pracy i z pracy, spróbujmy raz — drugi iść na piechotę! Po pewnym czasie może to przekształcić się w nawyk, „wejść w krew”, jak to się popularnie mówi.

Jeśli chcemy zrzucić zbędne kilogramy — maszerujemy!

Przy okazji informujemy, iż pierwszą tego typu kolumnę zamieściliśmy w świątecznym numerze „Głosu”.

BYŁA MISTRZYNI MARIA MICHALAK:

RADZĘ WSZYSTKIM MASZEROWAĆ

Panią Marię Michalak, wicedyrektorkę Szkoły Podstawowej nr 272 im. Eugeniusza Lokajskiego w Warszawie zastałem w jej gabinecie. To właśnie ona, przed laty, pod panięńskim nazwiskiem Ciach, rzuciła oszczepem, biła rekordy i trenowała pod kierunkiem wybitnego specjalisty, zasłużonego trenera polskiej lekkoatletyki — Zygmunta Szelesta...

— Co pani ceni sobie najwyżej z minionej sportowej przygody?

— Po prostu mogłam przeżyć piękne chwile walki sportowej w towarzystwie wspaniałych sportowców — koleżanek i kolegów. A były to same wielkie sławy.

— Czy pamięta pani, ile razy oszczep, który ulatywał z pani rąk, szybował na odległość dalszą, niż wynosił rekord Polski?

— Rekordy poprawiałam wielokrotnie, byłam także wielokrotnie mistrzynią kraju w rzucie oszczepem.

— A sukcesy międzynarodowe?

— Najwyżej cenię sobie siódme miejsce na igrzyskach olimpijskich w Helsinkach. Dodam, że było to wówczas największe osiągnięcie polskiej ekipy lekkoatletycznej, która startowała w tamtej olimpiadzie.

— Teraz wychowuje pani swoich następców.

— Jestem wicedyrektorką szkoły sportowej i mam całkiem inne zadania niż wychowywanie oszczepniczek. Zawsze jednak patrzę na chłopców i dziewczęta i pod tym kątem: kto z nich mógłby rzucić daleko oszczepem, daleko skakać i szybko biegać, jak np. Irena Szewińska. I, oczywiście mamy wychowanków, którzy uzyskują zupełnie dobre wyniki w szkolnej rywalizacji sportowej i pozaszkolnej.

— A nauczyciele? Czy dotrzymują kroku wychowankom, którzy przecież patrzą, obserwują i na własny użytek klasyfikują pedagogów pod względem ich sprawności fizycznej?

— W naszej szkole większość nauczycieli to młodzi ludzie. Wszyscy są na ogół sprawni, chociaż nie wszyscy ćwiczą regularnie, tak chociażby jak ich koledzy uczący wychowania fizycznego. Tym niemniej są dobre przykłady. Przyjęło się u nas, że każdy uczący powinien uprawiać dużo ruchu. Co wybralibyśmy? Poszliśmy po linii... najmniejszego oporu. Postanowiliśmy uprawiać marsze. I tak, np. — ja nigdy nie wsiadam do tramwaju, udaję się do pracy bądź po zakupy. Wszystko załatwiam „per pedes”. Do szkoły idę rano pół go-

dziny; długim krokiem, tempo też jest spore. Gdy zbliżam się do bramy szkoły, wszystkie mięśnie są rozgrzane, więc pracę rozpoczynam w dobrym samopoczuciu. Zniknęło zmęczenie po rannym wstaniu, jestem gotowa do podejmowania każdej szkolnej powinności. I czynię to z reguły z dużą radością.

— To pani. A inni?

— Jedną z moich koleżanek zaobserwowałam, że tak dużo chodzi. Zapytała, co mi to daje. Po wyjaśnieniu — że chodząc od wielu lat, utrzymałam wagę z okresu, gdy miałam 25 lat i zachowałam dawną sylwetkę — koleżanka postanowiła również uprawiać marsze. Schudła w ciągu dość krótkiego okresu o 10 kg. O to właśnie jej chodziło, bo ważyła zbyt wiele, jak na młodą kobietę.

— To cudowne!

— Mnie się też tak wydaje. I nie wymaga to podejmowania żadnych kroków organizacyjnych, nie zmusza do niczego, czego czasami nie chciałoby się robić. Rzecz w tym, by maszerować zawsze, gdy nadarzy się po temu okazja. Żadnego lenistwa! Naprzód marsz — i to wszystko. Radzę to robić wszystkim paniom i panom!

— I nic więcej?

— Trzeba polubić każdy wysiłek, trzeba z siebie wypędzić lenia. Jest on tym typem, którego kocha sadio, a to wróg numer jeden człowieka.

— Nauczyciele waszej szkoły mogliby ćwiczyć z młodzieżą uczyszczającą na zajęciach sportowe pozalekcyjne...

— Wykluczam taką możliwość. I to nie z powodów prestiżowych czy innych. Po prostu młodzież wykorzystuje obiekty w stu procentach, korzystamy z cudzych. Jest nam ciasno. A to nie sprzyja łączeniu zajęć.

— Wróćmy jeszcze na chwilę do sprawy chodzenia. Jak mierzyć intensywność wysiłku?

— Wyjaśnię to na przykładzie pewnego skromniutkiego zdarzenia. Kiedyś siedzi ze mną do szkoły jeden z kolegów. W pewnym momencie zorientował się, że idzie mu się trudno i powiedział: „słuchaj, jak

ty szybko chodzisz”. Odpowiedziałam: „tak właśnie trzeba...”.

— Poranne ćwiczenia?

— Są ludzie, którzy nie wyjdą z domu rano, jeśli nie zjedzą śniadania. Takich jest więcej niż tych, którzy biorą do ust papierosa i udają się do pracy. Kto tu jest górą? Myślę, że komentarza nie trzeba. To samo z ćwiczeniami. Mądrzej, wstając z łóżka, rozpoczynają dzień od ćwiczeń. To tak, jakby wzięli porcję naturalnych witamin lub tak jakbyśmy dolali do pustego baku w swoim samochodzie niezbędną ilość paliwa. Żeby móc wyruszyć w drogę. Niestety, znaczna większość osób pracujących, w tym również moi koledzy nauczyciele uczący w tysiącach szkół, nie rozpoczynają dnia od doprowadzenia organizmu do stanu pełnej aktywności i wyrusza w drogę bez paliwa.

— Sporo ludzi ma niskie ciśnienie...

— Z pełną świadomością skierowałabym te osoby do lekarza, by potwierdził, że poranna gimnastyka daje w ich przypadku to samo co dobre śniadanie.

— Co i jak ćwiczyć?

— Najpierw ramiona i kończyny dolne. Potem należy sobie zaaplikować ćwiczenia, które zaangażują mięśnie brzucha i kręgosłup. Ten ostatni daje się we znaki nie tylko nauczycielom. Trzeba więc dbać o sprawność kręgosłupa. Unikniemy wtedy zapalen korzonków nerwowych i innych nerwobólów. Wystarczy rano ćwiczyć przez 10 minut. Nie jest to żadne obciążenie, to również żadna trudność, bo ćwiczenia można wykonywać w każdych warunkach domowych.

— Ludzi opanowuje co jakiś czas coś, co nazwałabym szaleństwem mody... także, jeśli chodzi o uprawianie ćwiczeń.

— I bardzo dobrze! Oby to szaleństwo trwało w nieskończoność. Nieważne są tu formy, lecz skutki. A każda forma fizycznego „szaleństwa” prowadzi do tworzenia się jakichś nawyków ruchowych u osób próbujących ćwiczyć zgodnie z obowiązującą modą.

— Pamiętam, a było to dawno temu, redakcja „Sztandaru Młodych” wykupiła od jednej z zagranicznych agencji prasowych serial o nauce prowadzącej do opanowania jazdy na nartach z instruktażem słynnego Toni Sailer’a i jego rysunkami. Ludzie rozchwytywali nakłady „SM”, sądząc, że pod kierunkiem tak wybornego mistrza natychmiast będą mogli jeździć z Kasprowego.

— Otóż to. Istotne było w tym przypadku, że ludzie uwierzyli, iż jeśli się czegoś pragnie, jeśli się to poważnie potraktuje, nie stanie na przeszkodzie w opanowaniu sportowych umiejętności. Fikak również zachęcił do uprawiania tenisa. Pozyteczne efekty widać na każdym kroku.

— Nauczyciele mają wakacje i wtedy mogliby poświęcić więcej czasu na podnoszenie swej sprawności fizycznej.

— Pora na to jest zawsze i wszędzie. Chodzi o to, by ludzie rezygnowali z jałowego wypoczynku, nie spędzali czasu wyłącznie w mieszkaniach. To jest bardzo zły nawyk. Niekorzystny dla nich samych i dla ich pociech.

Rozmawiał:
MIECZYSLAW BILSKI

RADA KULTURY
FIZYCZNEJ ZNP
WZNOWIŁA
DZIAŁALNOŚĆ

SPORT DLA KAŻDEGO

Pamiętamy prężnie działającą Radę Kultury Fizycznej przy ZNP. Po długiej przerwie wznawia ona działalność. W tych dniach ukonstytuowała się jako ciał społeczne naszej organizacji związkowej. Wybrano do rady młodych ludzi, w jej skład weszli również doświadczeni działacze.

Na pierwszym posiedzeniu członkowie rady postanowili, że będą nawiązywać do dobrych tradycji. W przełożeniu na język konkretnych oznacza to powrót do podstawowej formuły systematycznych imprez o zasięgu lokalnym (imprezy eliminacyjne w terenie) i centralnym (turnieje ogólnopolskie, rozgrywki centralne itd).

Wiele miejsca w kalendarzu imprez, który zostanie już niebawem ogłoszony, przeznaczymy na różne formy turystyki. Ma ona, co mogliśmy w przeszłości obserwować, licznych zwolenników. Bo turystyka to łatwy, pożyteczny i zarazem atrakcyjny sposób na rekreację. Któż bo wiem z nas nie lubi spływów wodnych, kto nie polknie bakcyła żeglarskiego, jeśli mu się to zaproponuje? Kto wreszcie odrzuci ofertę turystyki pieszej połączonej z krajoznawstwem? Znam takich, którzy robią to na własny rachunek i własnym sumptem, nie oglądając się na organizatorów turystyki. A rada pomoże, bo rada chce upowszechnić turystykę i przyciągać do niej przede wszystkim nauczycieli.

Z dawnych turniejów przyjemnie się wspomina siatkówkę, tenis stołowy, strzelanie z kbks bądź z wiatrówki. Ileż było emocji, jakie padały wyniki na strzelnicach, chociaż startowali tu przecież amatorzy. Mamy też wśród nauczycieli wziętych zachistów, co to nawet potrafili polubić na głowę renomowanych mistrzów!

Ale przede wszystkim chodzi o to, abyśmy oddychali głęboko świeżym powietrzem. Stąd preferencje w ZNP dla sportów wodnych, sportów uprawianych szczególnie w czasie wakacji w atrakcyjnych miejscowościach, gdzie takiego powietrza można jeszcze usłyszeć.

Społeczny charakter reaktywowania rady pozwoli spojrzeć w głąb nauczycielskiego środowiska i przybliżyć mu rekreację, wejść z nią tam, gdzie się tego oczekuje. Mniejmy nadzieję, że ten postulat zostanie spełniony. Może nie od razu, ale w niedalekiej przyszłości.

Tymczasem bodaj już od lutego, wejdą w życie regulaminy rozgrywek sportowych. Dla indywidualistów również nie zabraknie propozycji. Prócz tenisa stołowego w grę bowiem wchodzi pływanie, tenis ziemny i rozgrywki w innych konkurencjach i dyscyplinach.

Jedni lubią uprawiać rekreację zorganizowaną, inni woleliby się poruszać, poćwiczyć we własnym zakresie. Może i tym ostatnim Rada KF przy ZNP przedstawi interesujące propozycje. Dowiemy się o tym z przygotowywanego obecnie kalendarza imprez na bieżący rok. Gdzie zasięgać informacji? Najlepiej bezpośrednio w ogniwach związkowych. I my również postaramy się informować naszych Czytelników o najbardziej interesujących propozycjach w naszej akcji: „Dla zdrowia i dobrego samopoczucia”. (MB)

JAK ZNALAZŁ!

ZENONIEW MIKOŁAJCZAK, działacz i doradca i rzecznik prasowy przewodniczącego Głównego Komitetu Turystyki:

— Od lat pięćdziesiątych chodzę więcej niż jeżdżę, choć mam więcej okazji do jeżdżenia niż do maszerowania. Normą dla mnie jest 20-kilometrowy intensywny spacer w ciągu dnia (cztery razy w tygodniu). Jeśli ktoś przez to przebrnie bez koniecz-

ności odpoczywania, oznacza to, że jest w niezłej formie fizycznej. Test na zmęczenie należy przeprowadzać raz w miesiącu. Takie spacerki zalecam każdemu, ponieważ nie jest to zbyt duże obciążenie; można dość łatwo z tym się uporać.

Tym, których stać na upór i którzy mogą przeznaczyć rano pół godziny na intensywny marsz, radzę to czynić, bo nie ma lepszego rozpędu przed codzienną krzątaliną. Zdrowiej dnia nie można rozpoczyć, a od tego zależy potem wszystko: własna sprawność, predyspozycja psychofizyczna, zachowanie w stosunku do innych. Starzy Polacy z okresu insurekcji mawiali, że „wiele rzeczy szłoby lepiej, gdyby się więcej chodziło”.

JÓZEF GROTKOWSKI, nauczyciel Studium WF w Politechnice Warszawskiej, były trener państwowy, działacz:

— Marsze i chodzenie? Oczywiście, tak. Pod warunkiem przestrzegania higieny osobistej i estetyki. Więc chodzić trzeba (myślę o autotreningu) w dresie, w pantoflach sportowych (miękkich). Chodzimy i podbiegamy. Treningi dawnych znanych mistrzów poprzedzane były słynnymi marszobiegami. Czynie tak najlepszą biegacze, chodząc i biegając na zmianę.

Zapytuje pan, co my, nauczyciele akademicy, robimy dla własnego zdrowia. Proszę przyjść do nas i popatrzeć. W studium pracuje nas czterdziestu, w tym większość z nas ponad dwadzieścia lat. Ja pracuję tutaj już trzydzieści lat i nie narzekam na zmęczenie, mam wystarczającą kondycję, by ćwiczyć studentów i pracowników politechniki. Na zajęcia bowiem przychodzi mnóstwo naukowych autorytetów. Uprawiają różne ćwiczenia, oczywiście, z marszobiegami włącznie. Mamy zespoły, w których trenują panie i panowie z tytułami profesorskimi nauk ścisłych. Przewornie ubezpiecza się na zdrowie, a my w tym pośredniczymy.

Zawsze byłem związany ze sportami siłowymi (zapaśnictwo, podnoszenie ciężarów) i namawiam do treningu, który prowadzi do magazynowania siły. Od niej wywodzą się wszystkie inne cechy psychomotoryczne, jak szybkość, zwinność, gibkość itd. Duże dawki maszerowania w szybkim tempie mogą również prowadzić do gromadzenia sił na przyszłe lata. Tak, tak — tego nie należy bagatelizować, bo to, co się osiągnie za młodu, na starość jak znalazł.

ROZMOWA NA ZAMÓWIENIE

Z DYREKTOREM
DOMU NAUCZYCIELA ZNP
W WARSZAWIE
KAZIMIERZEM SOBKOWICZEM

W NASZYM DOMU

— Panie Dyrektorze, nazwa Domu Nauczyciela ZNP sugeruje, że świadczy on swoje usługi tylko dla nauczycieli i, oczywiście, każdego dnia i o każdej porze przyjmie gości w swoje progi. Z tym przekonaniem zjawia się nauczyciel w recepcji i... rozczarowanie. Bywa, że panie recepcjonistki rozkładają ręce, tłumacząc, że miejsce nie ma etc., informując przy okazji, że tu także obowiązuje rezerwacja, tak jak to jest powszechnie przyjęte we wszystkich hotelach. Trudno jednak w spokoju przyswajać sobie zasady funkcjonowania hotelu, gdy nie ma gdzie spać. Niedoszły klient-nauczyciel pozostaje rozczłony tym mocniej, kiedy zorientuje się, że w Domu Nauczyciela znajdują się nienauczyciele (goście zagraniczni). Dlatego zapewne tyle pytań, także w listach do redakcji, np. czy w Domu Nauczyciela są w ogóle miejsca dla nauczycieli?

— Oczywiście, Dom Nauczyciela ZNP (czy hotel ZNP, wydaje mi się, że w pytaniu sugeruje pani, że ta nazwa byłaby bardziej adekwatna) służy przede wszystkim nauczycielom, a w pierwszej kolejności związkowcom. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdybyśmy mogli sobie pozwolić na świadczenie usług tylko dla nauczycieli, także dlatego że nie mielibyśmy tych kłopotliwych sytuacji, które notabene zdarzają się naprawdę sporadycznie, ale zdajemy sobie sprawę, że echo niesie w Polskę opinię. Powtarzam, chcielibyśmy służyć tylko nauczycielom, ale...

Jesteśmy jednostką samofinansującą się ze wszystkich tego konsekwencji. Gdybyśmy przyjmowali tylko nauczycieli, frekwencja dobową w naszym hotelu wahałaby się w granicach od 50—60 proc.

— ?
— Tak, nacisk na noclegi jest tylko podczas ferii, wakacji, sesji na wyższych uczelniach oraz w soboty i niedziele. (Wówczas rezerwujemy wszystkie miejsca dla nauczycieli). To normalne, wszyscy wiemy, że kto jak kto ale nauczyciele nie mogą sobie pozwolić na wojaże w dni powszednie.

Niewykorzystanie bazy hotelowej w tak ogromnym procencie oznaczałoby po prostu, że sami nie mielibyśmy się utrzymać i trzeba by ogłosić upadłość. Aby zapewnić dobrą frekwencję, trzeba zastosować system rezerwacji, przyjęty powszechnie i niezbyt przecież uciążliwy.

— Różni się jednak od rezerwacyjnej procedury w innych hotelach, gdzie zamawia się noclegi telefonicznie bez pisemnego zamówienia. Jednak najwięcej rozgoryczenia budzi fakt, jak to utrudnia nam Czytelnicy — dzielenie nauczycieli na byłych i obecnych związkowców.

— Członkowie Związku z aktualną legitymacją związkową korzystają z ulg i pierwszeństwa w naszym hotelu. Chciałbym bowiem zauważyć, że jest to hotel ZNP a nie resortu oświaty.

— Jak to preferencje?

— Przede wszystkim 25 proc. zniżki za nocleg, następnie korzystanie z możliwości wcześniejszej rezerwacji, której może dokonać tylko na zamówienie pisemne, z co najmniej 14-dniowym wyprzedzeniem i wówczas w każdym przypadku wysyłamy pisemną odpowiedź. Jeżeli związkowiec rezerwuje w krótszym terminie, może to uczynić tylko telefonicznie i z opłaconą odpowiedzią. Zamówienie na noclegi powinno zawierać dokładny adres, termin od... do... i numer legitymacji związkowej. Anulowania noclegów indywidualnych można dokonać na 3 dni przed terminem, na który były zamówione.

Ponadto nauczyciele związkowcy mają pierwszeństwo w otrzymaniu noclegów przed innymi (jeżeli nie dokonają rezerwacji).

— Nie wiem, czy Pana dobrze zrozumiałam. Czy oznacza to, że nauczyciel nie legitymujący się przynależnością związkową nie może rezerwować noclegu?

— Owszem może, tak jak i pozostali goście, tylko że hotel nie ma obowiązku wysyłania pisemnej odpowiedzi. Po prostu, zainteresowany musi się sam dowiadywać telefonicznie.

— Powróćmy jednak do sytuacji, o której już wspominałam. Miejsc nie ma. Recepcjonistka rozkłada ręce.

— Nie może rozkładać rąk, tylko powinna dzwonić do banku rezerw lub na Tamkę 4 i Tarnowicką 55a (Praga) — do domów noclegowych kuratorium i dowiadywać się, gdzie może ewentualnie skierować nauczyciela.

— Miejmy nadzieję, że tak się zachowa i znajdzie nocleg. Ale, jest jeszcze taka szczególna grupa: nauczyciele studiujący. Czy Pan tę grupę preferuje?

— Chciałbym, ale nie jestem w stanie. W środowisku warszawskim jest około 4 tys. nauczycieli studiujących spoza stolicy. W hotelu są 392 miejsca. W miarę naszych możliwości staramy się pomagać. Przy okazji chyba warto poinformować studiujących, że zarówno uczelnie jak i resort mają obowiązek zapewnić noclegi słuchaczom I roku Starsze roczniki załatwiają sobie noclegi we własnym zakresie. Mówiłem już wcześniej, że kuratorium warszawskie ma dwa hoteliki i dysponuje łącznie około 120 miejscami.

— W pokojach kilkunastoosobowych, kiedy wszyscy kuja w nocy tuż przed egzaminami... A jaki luksus Pan nam oferuje? No i za ile. Starsi mówią, że kiedyś było taniej.

— Zawsze było tanio i jest. Najtaniej było wówczas, gdy hotel dzielił się na część hotelową i turystyczną.

— Domyślam się, że w klasie turystycznej było tanio, tłoczno i bez wygod.

— Tak, i nauczyciele protestowali przeciwko takim sypialniom, więc w 1978 r. przerobiliśmy tę część na jednoosobowe pokoje z łazienkami. Zapewniliśmy pełny standard, tracąc jednak 100 miejsc. Ale a propos luksusów: oferujemy je po bardzo przystępnej cenie. Mamy jeden apartament trzypokojowy, dwuosobowy i 6 apartamentów dwupokojowych jednoosobowych z kolorowym telewizorem, wygodami, fotelami etc. Za jedynie 1360 złotych (ulgowo) można korzystać z tego pierwszego i jeszcze taniej bo za 780 zł z pozostałych. Mamy 228 pokoi z 392 miejscami. Za pokój dwuosobowy bez łazienki (są w korytarzu) związkowiec płaci 420 zł (pozostali 580) — czyli za jedno łóżko wypada 210 zł (dla porównania przy Tamce 4 w wieloosobowym pokoju łóżko kosztuje 220 zł). Pokój jednoosobowy z łazienką kosztuje ze zniżką 360 zł (450 zł). Te dwa typy pokoi dominują w naszym hotelu. Prównując nasze ceny do cen takich hoteli jak „Warszawa” czy „Saski” — a standard mamy podobny — można powiedzieć, że jesteśmy tanim hotelem. Dlatego że właśnie służy nauczycielom!

— Ma Pan na to jeszcze inne „dowody”?

— Rozumiem, że to żart, ale proszę bardzo. Mówiliśmy o dużej frekwencji w czasie ferii, sesji itd. Aby maksymalnie udostępnić noclegi kolegom, wykorzystujemy bazę w 100 proc. Oznacza to po prostu morderczy wysiłek obsługi, przede wszystkim pokojowych, które w ciągu dwóch godzin, gdyż doba kończy się o 12 a zaczyna o 14.00, muszą przygotować średnio 15 pokoi. Oczywiście, łączy się to także z dewastacją pomieszczeń, gdyż np. przez 2 miesiące wakacji nie możemy wejść do pokoju, aby — naprawić to, co się zepsuło itd., itp.

— Panie dyrektorze Czytelnikom wypada życzyć udanego wypoczynku w waszym hotelu, a Panu jak najwięcej zadowolonych gości.

TERESA KONARSKA

NA WYCIECZKĘ DO WARSZAWY

Związek Nauczycielstwa Polskiego, Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Warszawie organizuje wycieczki po Warszawie dla nauczycieli i pracowników oświaty.

Zapewniamy: noclegi, wyżywienie, bi-

lety do teatrów; usługi przewodnickie oraz inne świadczenia zgodne z życzeniem zainteresowanych. Szczegółowych informacji udziela Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Warszawie, ul. Spasowskiego 1/3 tel.: 27-90-11 w 346.

NA POMNIK MATKI-POLKI

● Z satysfakcją informujemy, że młodzież Liceum Ogólnokształcącego im. H. Sienkiewicza we Wrześni zebrała i wpłaciła na konto budowy Pomnika Matki-Polki 6300 zł.

● My, uczniowie małej szkółki (kl. I-III) w Komornie, w woj. opolskim, chcemy mieć również swój udział w budowie Pomnika Matki-Polki. Zebrane ze sprzedaży butelek pieniądze (1200 zł) przesyłamy na konto ZNP. W szkole jest nas tylko 22 uczniów.

● Zarząd Oddziału ZNP w Chrzanowie informuje, że 11 stycznia 1984 r. wpłacił na Pomnik Matki-Polki 23 000 zł. Zbiórke pieniężną przeprowadzili ogniska ZNP we wszystkich placówkach (11 ognisk związkowych oraz sekcja emerytów). Do zbiórki tej włączyła się także część nauczycieli nie należących do naszego związku.

● Zbiórca Szkoła Gminna w Osieku Małym, woj. Konin, informuje, iż nauczy-

ciele, uczniowie i pracownicy oświaty zatrudnieni w naszej placówce zebrał i wpłacił na Szpital Pomnik Matki-Polki 8095 zł.

● Realizując apel członków naszego Związku, członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego i młodzież przy Szkole Podstawowej nr 3 im. H. Sienkiewicza w Rzeszowie wpłacili na fundusz budowy Pomnika Matki-Polki 3410 zł.

● Samorząd szkolny Technicznych Zakładów Naukowych w Skarżysku-Kam. wpłacił 5825 zł na fundusz Pomnika Matki-Polki. Powyższa suma zebrana została przez samorząd szkolny z dobrowolnych składek uczniów i nauczycieli TZN.

● Zarząd Oddziału ZNP w Drużbicach, woj. piotrkowskie, informuje, że nauczyciele, pracownicy administracji i obsługi szkół gminy Drużbice zebrał na Pomnik Matki-Polki 5860 zł. Pieniądze zostały przekazane na konto ZNP w Warszawie.

REKLAMY I OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklamy i Propagandy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa, Wiejska 12.

Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu — dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy 50 proc. zniżki, dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe — komunikaty 95 zł za cm², nekrologi 95 zł za cm², reklamy 105 zł za cm².

OGŁOSZENIA

Nauczycielka mgr pedagogiki opiekunką z drugoletnią praktyką, ukończoną także Studium Nauczycielskie — rolnictwo, podejmie pracę najchętniej w szkole rolniczej. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Reklamy dla nr 44.

Nauczycielka o specjalności nauczanie początkowe II rok studiów, 7-letni staż — zmiany pracę. Warunek: mieszkanie z wygodami. Miejsce pobytu na wsi lub miejscowości do 5 tys. mieszkańców. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Reklamy dla nr 45.

Nauczyciel po studiach podejmie pracę w woj. suwalskim, olsztyńskim, elbląskim, gdańskim od września 1984 roku. Oferty: nauczanie: biologii, chemii, wf. Warunek: mieszkanie rodzinne. M. WESTFALEWICZ, 14-335 DOBRZYN 02/17.

Magister matematyki (WSP. 15-letni staż, podejmie pracę w szkole lub internacie. Oferty: Henryk Wilkowski, 82-213 Miłoradz.

Pedagog, specjalizacja opiekunka z 5-letnim stażem pracy w poradni, poszukuje pracy — poradnia, szkoła, przedszkole. Warunek: mieszkanie rodzinne. Miejscowość obojętna. Oferty: 86339 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

Małżeństwo nauczycielskie podejmie z dniem 1.09.1984 roku pracę kierunek: wychowanie fizyczne, pedagogika szkolna z możliwością podjęcia pracy w innym charakterze. Warunek: mieszkanie 3-pokojowe, komfortowe, przedszkole. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Reklamy dla nr 52.

Małżeństwo nauczycielskie podejmie pracę w szkole na wsi. Warunek: mieszkanie samodzielne. Danuta Bednarczyk ul. Kościuszki 20/1, 57-200 Żabkowice Śl.

Sztandary szkolne i narcerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzikowie. 61-892 Poznań ul. Kościuszki 76 (mimo ul. Armii Czerwonej 77). tel.: 502-14.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Dyrekcja Zespołu Szkół Rolniczych w Rżucewie, p-ta 84-122 Zelistrzewo, woj. gdańskie, zatrudni z dniem 1.09.84 r. małżeństwo o specjalnościach mechanizacja rolnictwa lub wf oraz wychowawczyni w internacie. Zapewnia się mieszkanie.

W dniu 31 grudnia 1983 roku zmarła w wieku 35 lat

Kol. EWA BEHAŁ

nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 1 w Działdowie. Była długoletnią pracowniczką oświaty, wybitnym pedagogiem i wychowawcą młodzieży. Przez wiele lat pracowała z Samorządem Uczniowskim. W zmarłej tracimy człowieka pełnego miłości do ludzi.

Grono Pedagogiczne Szkoły Podstawowej nr 1 w Działdowie. Pogrzeb odbył się 4 stycznia 1984 r. w Działdowie.

Rodzinie zmarłej przekazujemy wyrazy współczucia.

Dnia 4 stycznia 1984 roku zmarł nagie

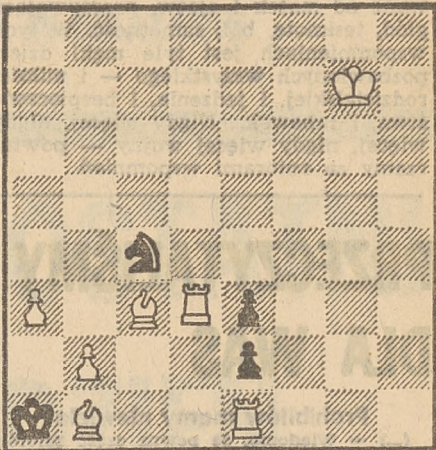
Kol. CZESŁAW PAKUŁA

zasiadający wchodzący wielu pokoleń młodzieży, emerytowany dyrektor Zbiórki Szkoły Gminnej w Lubyczu Królewskiej, długoletni nauczyciel matematyki, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, aktywny działacz związkowy. W Zmarłym tracimy doświadczonego pedagoga i serdecznego Kolegę. Część jego pamięci!

Dyrekcja, Rada Zakładowa ZNP Koleżanki i Koledzy z Lubyczu Królewskiej.

SZACH KRÓLOWI

ZADANIE NR 60 (3 pkt.)



MAGAZYN KULTURALNY „GŁOSU”

WYBRANE Z LADY KSIĘGARSKIEJ

Dzieci i wojna

We wrześniu 1979 r. redakcja „Życia Warszawy” zwróciła się do czytelników, którzy jako dzieci przeżyli najazd hitlerowski na Polskę, by napisali o swoich losach wojennych. Napłynęło prawie 500 prac, z których na łamach „ZW” wydrukowano tylko 74. Obecnie ukazała się książka — plon tego konkursu, która stanowi jeszcze jeden wstrząsający dokument zbrodni. Najbardziej przejmująca, okrutna prawda są fakty, których bohaterami, uczestnikami i ofiarami są dzieci 7- czy 10-letnie: bite, rozstrzeliwane, mordowane w najrozmaitszy sposób. Oderwane od matek i ojców, przeżywające głód, tęsknotę, ból, samotność. W tych wspomnieniach jest tyle męki dzieci pozbawionych wszystkiego — i miłości rodzicielskiej, i jedzenia, i bezpieczeństwa, i zabawek... Nigdy więcej, nigdy więcej, nigdy więcej wojny — powtarzamy za autorami wspomnień.

Dzisiaj są oni dorosłymi ludźmi, zakładali rodziny, wychowują własne dzieci, tworzą wiele nowych wartości, a jednak wspomnienia wojenne legły ciężarem na ich egzystencji i na ich codziennych sprawach.

Dzieciństwo i wojna to cenne wydawnictwo, jeszcze jedno oskarżenie tych, którzy z dziką bezwzględnością niszczyli wszystkich i wszystko.

Dzieciństwo i wojna, Czytelnik, Warszawa 1983, stron 380. Wybór i opracowanie Joanna Mazurczyk, Krystyna Zawadowska. Przedmowa Wojciech Zukrowski.

Monografia wielkiego aktora

Autor sięgnął do najrozmaitszych materiałów: pamiętników, wspomnień, notatek, a zwłaszcza do przebogatego zbioru recenzji najznakomitszych krytyków teatralnych. Wśród autorów tych ostatnich odnajdujemy nazwiska takie jak St. Pigoń, L. Schiller, T. Trzcinski, J. Lorentowicz, J. Iwaszkiewicz, T. Zieliński-Boy, A. Słonimski i wielu, wielu innych.

Dzieje aktorskie życia Jaracza zostały na kartach książki zaprezentowane atrakcyjnie, z uwyrażeniem nie-

zwykłych losów tego, który żył wyłącznie i jedynie sceną, przejętego do głębi swą pracą, dążącego do doskonałości, o tę doskonałość przez całe życie walczącego.

Oto niektóre postacie kreowane przez Stefana Jaracza i upamiętnione przez najznakomitszych recenzentów: Szwejk, Szela, Kapitan z Köppenick, Jourdin, Shylock, Smugon, Iwan Kuźmierz. Te kreacje stworzyły wielkość pana Stefana.

Czytelnikowi książki o Jaraczach trudno się od niej oderwać, lektura wciąga go całkowicie, gdyż autor tomu, dzięki dokładnej penetracji ogromnej ilości materiału, przedstawia osobowość nieprzeciętnego aktora, osobowość nie zawsze poddającą się analizie psychologicznej, jednostkę napiętowaną geniuszem i dlatego nieraz trudną do rozszyfrowania.

24 grudnia ubiegłego roku minęła setna rocznica urodzin Stefana Jaracza. Pojawienie się monografii poświęconej znakomitemu aktorowi jest zasłużonym hołdem dla sztuki wielkiego artysty.

Edward Krasinski: Stefan Jaracz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983, stron 575, cykl „Artyści”.

Wybrał: PAWEŁ BAGIŃSKI

PRZECZYTALIŚMY DLA WAS

Prohibitów mamy niewiele

(...) — Wiadomo, że pewna część zbiorów biblioteki jest trudno dostępna dla przeciętnego czytelnika. (...) Jest też inna część zbiorów, do których dostęp jest, powiedzmy, utrudniony. Są to już publikacje zupełnie świeżej daty. Czy jest ich dużo? Skąd pochodzą?

— Jeśli chodzi o dostępność zbiorów stanowiących pomniki naszego piśmiennictwa, to możliwość korzystania z nich istnieje i nie jest bardzo ograniczona. Większość tych obiektów została zmikrofilmowana, z części z nich zostały sporządzone kopie i dla określonych celów takie dokumenty zastępcze są wystarczające. W przypadku badań np. papieru istnieje oczywiście konieczność bezpośredniego kontaktu z oryginałem. Druga kategoria zbiorów jest gromadzona na mocy „Ustawy o bibliotekach”. Zgodnie z profilem gromadzenia zbiorów obejmuje ona przede wszystkim, choć nie wyłącznie, kategorię piśmiennictwa określoną przez nas jako polonika. Do poloników zaliczamy publikacje wydawane w języku polskim, publikacje wydawane w językach obcych, a traktujące o sprawach polskich oraz publikacje nie dotyczące Polski, nie pisane po polsku, lecz autorstwa Polaków, żyjących za granicą. W tej części piśmiennictwa znajdują się też publikacje o wymowie politycznej wrogiej wobec Polski Ludowej. Gromadzimy je dla celów naukowych, badań historycznych, działalności publicystycznej i politycznej. Są one udostępniane w czytelni na zwyczajowych zasadach wówczas, gdy czytelnik uzasadni celowość korzystania z nich.

— Czy nie uważa pan, że ta forma stwarza złą atmosferę, powodując zwiększone zainteresowanie takimi pozycjami?

— Temat ten jest w moim odczuciu trochę zdemonizowany. Prohibitów mamy niewiele, co wynika nie tylko ze sposobu ich definiowania, ale nie upórządkowanego systemu ich gromadzenia. Ten rodzaj piśmiennictwa gromadzą niemal wszystkie biblioteki naukowe, humanistyczne na świecie (...)

(Fragment rozmowy ze Stanisławem Czajką, dyrektorem Biblioteki Narodowej; „Przegląd Tygodniowy” nr 4/84).

Film i pieniądze

— Ile Pan zarobił na „Wejściu Smoka”? Jeśli przez pierwsze sześć miesięcy pokazywania tego obrazu (w roku 82) przyciągnął on do kin ponad 6700 tysięcy widzów — to przez dwanaście miesięcy roku 83 obejrzało go chyba, skromnie licząc, z 10 milionów (...). Czy w tej sytuacji interesują Pana jeszcze jakieś inne filmy?

— Interesują! Przedsiębiorstwo, które reprezentuję, zarobiło tylko 5 proc. kosztów poniesionych na jego sprowadzenie, resztę zarobiły okęgowe przedsiębiorstwa rozpowszechniania filmów (jest ich 17); zarobił swoje i skarb państwa, odbierając część zysków poprzez podatki. A w końcu — jednym tytułem, nawet tak rewelacyjnie „kasowym”, planów finansowych jeszcze się nie wykona. Rozmiar sukcesu filmu z Bruceem Lee zaskoczył chyba nas wszystkich, ale nie podważył on jednak generalnej zasady, sformułowanej na podstawie dziesiątków lat praktyki. Ta zasada brzmi: o wynikach frekwencyjnych danego roku decyduje film polskiej produkcji. Jeśli wprowadzimy w danym roku na ekrany 2-4 tytuły polskiej produkcji, które zdobędą widzów — rok

będzie udany. W naszym żargonie film przyciągający miliony widzów nazywa się „lokomotywą”, bo „ciągnie frekwencję”. Otóż lokomotywa musi być produkcją polskiej. Takimi lokomotywami były w historii np. „Potop”, „Trędowata”, „Noce i dnie”. To one zapracowały na rekordowe wyniki. Wyniki roku ubiegłego nie są jeszcze dokładnie policzone, posłużmy się więc danymi roku 82, w którym tak błysnęło „Wejście Smoka”. Owszem, zdobyło prawie 7 milionów widzów, ale była w tym roku i rodzima lokomotywa: „Znachor” Jerzego Hoffmana — 5600 tysięcy widzów. Niestety, tylko jedna (właśnie ta pięć milionów widzów uważamy za liczącą „graniczną”, oznacza ona — w naszym przekonaniu — że poszli obejrzyć film i ci, którzy bardzo rzadko do kina się wybierają, dwa — trzy razy do roku) — bo „Vabank” miał już „tylko” około półtora miliona widzów. „Anna i wampir” — około 1200 tysięcy. To bardzo dobre znakiem wyników, ale to jeszcze nie... lokomotywa (...)

(Fragment rozmowy z dyrektorem Przedsiębiorstwa Dystrybucji Filmów, Romanem Bonieckim; „Ekran” nr 2/84).

Telewizyjne „Dziady” Swinarskiego

(...) Podstawowy dylemat związany z realizacją spektaklu Teatru TV w oparciu o istniejący pierwowzór teatralny wyraża się w pytaniu, czy spektakl taki stanowić ma odrębne, autonomiczne dzieło telewizyjne, czy też ma być jedynie dokumentalnym zapisem dzieła teatralnego? (...) W przypadku „Dziadów” to podstawowe pytanie miało charakter czysto retoryczny. Pozycja, jaką zajmuje twórca spektaklu w historii polskiego teatru, a także ranga samej inscenizacji zajmującej także w tej historii wyznaczone miejsce narzucały realizatorom postawę pełną pokory wobec dzieła teatralnego, sytuacji ich wysiłki niemal w kategorii „działalności usługowej” wobec teatralnego pierwowzoru.

(...) Nikt nie mógł mieć wątpliwości co do tego, że kamera telewizyjna musi ingerować w gotową, skończoną (choć przecież nie zamkniętą) strukturę dzieła teatralnego i że właśnie ta struktura, z powodu swej otwartości, takiej ingerencji nie dopuszcza. Swinarski w „Dziadach” poprzez świadome, częściowe ograniczenie percepcyjnych możliwości widza, poprzez „atakowanie” go rozgrywanymi w różnych miejscach symultanicznie elementami akcji zmuszał widza do dokonania wyboru oglądanego przez niego świata sceny, który dzięki temu — jak to podkreślano wielokrotnie — odczuwany był przez tego widza jako świat rzeczywistości. Właśnie ów wybór, dokonywany przez każdego z oglądających, wpisany był w strukturę spektaklu. Kamera telewizyjna, wybierając zamiast widza fragment rzeczywistości, narzucając mu wybrany obraz jako jedyny możliwy, musiała tym samym ingerować czy wręcz burzyć strukturę dzieła teatralnego.

To spostrzeżenie sprawia, że pytanie, jak pokazać w TV „Dziady” Konrada Swinarskiego, aby pozostały jego dziełem, jest pytaniem wtórnym wobec problemu: co pokazać ze spektaklu, w którego strukturę wpisana jest zarówno ograniczona percepcja widza, jak i jego prawo dokonywania wyboru oglądanego fragmentu rzeczywistości scenicznego. Telewizyjni realizatorzy odpowiedzieli sobie na tak postawione pytanie w sposób następujący: jeśli reżyserowi telewizyjnemu nie wolno wybierać za

widza, należy pokazać wszystko, cały świat „przedstawiony” spektaklu, łącznie z zasygnalizowaniem roli, jaką widz teatralny pełni w tym świecie. „Pokazanie wszystkiego”, jako założenie wstępne, idealne (bo przecież nieziszczalne nigdy do końca) było pozornie największym sprzeniewierzeniem się intencjom Swinarskiego, który zakładał, że żaden widz w teatrze nie będzie w stanie zobaczyć wszystkiego, że skazany jest na wybór. To sprzeniewierzenie — w sposób paradoksalny — stało się jednak podstawowym warunkiem zachowania przez reżysera telewizyjnego wierności wobec dzieła teatralnego (...)

(Krzysztof Domagalik „Jak zostały zrobione telewizyjne „Dziady” Konrada Swinarskiego?”; „Teatr” nr 12/83).

Olbrzychski w „Przemięło z wiatrem”

(...) — Teraz czeka na pana „Przemięło z wiatrem” w reżyserii Daniela Benoina...

— Kiedy zaproponowano mi tę rolę, zadziłem z przerażenia. Tak bardzo podobał mi się film, że powiedziałem sobie: „To niemożliwe”. Potem jednak pomyślałem, że skoro powieść jest tak słynna, a adaptacja dobrze zrobiona, to należałoby spróbować. Z pewnością ta teatralna przygoda jest wielkim przeżyciem dla wszystkich jej uczestników. Mam nadzieję, że nasze doznania staną się także udziałem widzów.

— Gra pan rolę, która bardzo liczyła się w karierze Clarka Gable’a. Co pan sądzi o tym aktozce?

— (...) Wolę nie myśleć o kreacji Clarka Gable’a, chociaż Margaret Mitchell pisała tę postać myśląc właśnie o nim. Jeżeli zbyt dużo by się myślało, nie sposób byłoby wyjść na scenę. Postanowiłem więc ograniczyć się tylko do mojego stosunku do Rhett’a.

— Czy dla pana jest tak istotne wejście na paryskie sceny?

— Liczy się jedynie powrót do teatru po czteroletniej nieobecności. Czterolatniej w Polsce, sześciolatniej w Paryżu. Już od pierwszej próby cieszyłem się, że znów gram w sztuce posiadającej swoją chronologię, co nie istnieje w kinie. Przed 15 laty występowałem w Polsce w teatrze. Bardzo mi tego brakowało. A teraz w dodatku dostałem jeszcze tak fascynującą rolę.

— A pana życie w Paryżu? Jest pan tutaj szczęśliwy?

— Jestem szczęśliwy, ponieważ mogę pracować. Brakuje mi jedynie rodzimej widowni i naszego klasycznego repertuaru. To fascynujące, kiedy przyjeżdża się z innego kraju i jest się witałym, angażowanym. Być może któregoś dnia stanę się także aktorem lubianym przez cudzoziemską widownię. Jeżeli tak nie będzie, powiem: „No cóż, pomyliłem się. Trudno. Wracam do siebie” — licząc, że w kraju nie zapomniano mnie. Jest to sytuacja trudna, ale stymuluje mnie, fascynuje, daje bodziec do pracy. W Polsce stałem się już rozpieszczony, zepsuty powodzeniem. Jak we Francji Belmondo i Delon. Dzisiaj zaczynam właściwie wszystko od zera. Muszę pokonać barierę języka. Muszę nieustannie ćwiczyć dykcję.

— Co pan rozumie przez słowa: „Jeżeli pewnego dnia uda mi się...”

— To znaczy: „Jeżeli pewnego dnia francuska publiczność zacznie mnie uznawać”. Bo aktor musi być uznany. Jeżeli gra wiele głównych ról, a ludzie go nie znają, to znaczy, że coś jest nie w porządku (...)

(Fragment wywiadu udzielonego przez Daniela Olbrychskiego tygodnikowi francuskiemu „Ciné Revue”. „Film” nr 2/84).

Wit.

Taki magazyn — zgodnie z naszą intencją — będzie ukazywał się raz na dwa tygodnie. Oczywiście znajdą się w nim także inne dziedziny film i teatr, muzyka i plastyka... W ten sposób pragniemy zrealizować adresowany do nas często postulat: spełniania funkcji doradcy, informatora i przewodnika po bogatym życiu kulturalnym.

Czy to jest to? Czekamy na listy z opiniami i propozycjami.

BYŁO NA MAŁYM EKRANIE

„THE DAY AFTER”

Nie zdarzyło się jeszcze, by jakiegokolwiek film obiegł świat z tak niezwykłą szybkością. Bo choć wzbudził diametralnie różne opinie i oceny — każdy widz oglądał go przecież poprzez bagaż własnej historii i doświadczeń, poprzez własną wiedzę i wyobraźnię — nie pozostawił chyba nikogo obojętnym.

Nakręcony przez telewizyjną sieć American Broadcasting Company (ABC), stał się w kilka tygodni wydarzeniem na skalę światową. Wydarzeniem nie tyle filmowym — a należy przecież do ciągle modnego nurtu katastroficznego — co politycznym, a w zasadzie psychologicznym i socjologicznym. Bo też i takie było zamierzenie twórców: wstrząsnąć sumieniem współczesnego świata — zarówno sumieniem polityków, jak i zwykłych zjadaczy chleba.

Czy autorom „The Day After”, czyli „Dnia po” („Nazajutrz”) — jak chcą niektórzy — nie oddaje przecież owej apokaliptycznej wizji, o jaką w tym obrazie chodzi? Czy film Micholasa Meyera — owa opowieść ukazująca wielki militarny konflikt i wybuch bomby nuklearnej w środkowych stanach, w Kansas City gdzie mieszczą się wyrzutnie międzykontynentalnych pocisków balistycznych — istotnie tak głęboko wstrząsa i wywołuje przerażenie i grozę?

Sądzę, że tylko częściowo powiodły się te zamierzenia; zgadzam się z tymi, którzy utrzymują, iż oddziaływanie jakiegokolwiek filmu dokumentalnego o Hiroszimie — jest nieporównywalnie silniejszy niż owej, stworzonej na ekranie, fikcyjnej apokalipsy. Właśnie to, być może z faktem, iż po orostu nie starcza nam — nam wszystkim — wyobraźni, by uzmysłwić sobie w pełni, jak może wyglądać świat po zagładzie atomowej, jakie mogą być następstwa fizyczne, atmosferyczne, biologiczne, społeczne owej katastrofy.

Więc najgłośniejszy od kilku tygodni film nie wstrząsnął nami (przynajmniej mną) tak silnie, jak się spodziewaliśmy z licznych zapowiedzi — mamy bowiem za sobą zupełnie inne doświadczenia, aniżeli rodacy twórców „Dnia po”... Zmusił nas jednakże — tak bardzo zabieganych, na co dzień zajętych własnymi troskami i kłopotami i nie wybiegających zbyt często myślą poza nie — do głębszej refleksji nad grozą, jaka dziś, gdy wyścig zbrojeń ulega gwałtownemu przyspieszeniu, gdy w Europie zainstalowano Pershing, zawisła nad nami wszystkim. Nade wszystko zaś ukazał względność wszelkich sporów w obliczu groźby zniszczenia ludzkości, uświadomił, że niedopuszczenie do samozagłady świata jest sprawą nadrzędną — najważniejszą z ważnych.

HENRYKA WITALEWSKA

ZA TYDZIEŃ

O wychowaniu patriotycznym — w Sejmie • O studenckiej samorządności — w Uniwersytecie Łódzkim • O kształceniu nauczycieli — dyskusja nad modernizacją • O duchu księżnej Izabelli i możliwościach intelektualnych Puław